Numer 3. Należ. poczt. spł. gotówką. Dnia 14 Stycznia 1934



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Ładna perspektywa.

Donoszą nam z Francji, z Peru,
z zewsząd, gdzie się naród roi,
że jak kryzys był u steru,
tak u steru dotąd stoi.
Donoszą nam z morza, z lądu,
gdzie jest tylko lud na świecie,
Że rzekł kryzys: — od zarządu
Mnie tak prędko nie zepchniecie.



W szkole.

Nauczyciel tłumaczy uczniom budowę roślin i chce wyjaśnić im istotę komórki.

— Jeżeli wezmę liść — powiada — i podzielę na dwie połowy; następnie te połowy — na ćwierci; ćwiartki — na ósemki i tak dalej aż do najdrobniejszych cząstek, to co z tego będzie? — zapytuje.

— Szpinak, panie profesorze.



Przywileje bogactwa.

Bogaty wujaszek raczy się na przyjęciu u swych krewnych, posługuje się nożem zamiast widelcem. Mały Kazio nie spuszcza z niego oka. Po chwili zapytuje matkę:

— Mamusiu, dlaczego wujaszek Jaś je nożem?

— Cicho bądź, moje dziecko — odpowiada szeptem matka. — Wujaszek Jaś jest tak bogaty, że mu wolno jeść nawet łopatą od węgla.

Mąż i żona.

Żona rozindyczona: — Nie mnie ci oszukać!... Trzeba było się ożenić z głupszą!

— Szukałem... ale nie znalazłem — tłumaczy się pokornie mąż.

Tania przyjemność.

Mały Icek odzywa się do ojca:

— Tate, ja chcę mieć dużą przyjemność za małe pieniądze.

— To ty wyjdź do sieni i zmarznij. Jak potem wrócisz pod piec do pokoju, to będziesz miał dużą przyjemność, a żaden koszt.



W sądzie.

Sędzia: — Ta kobieta oskarża was, że ukradliście jej dziesięć kur.

Oskarżony: — Oto, panie sędzio, pokazuje się, jaki świat jest podły; przysięgam, że wziąłem ich tylko dziewięć!

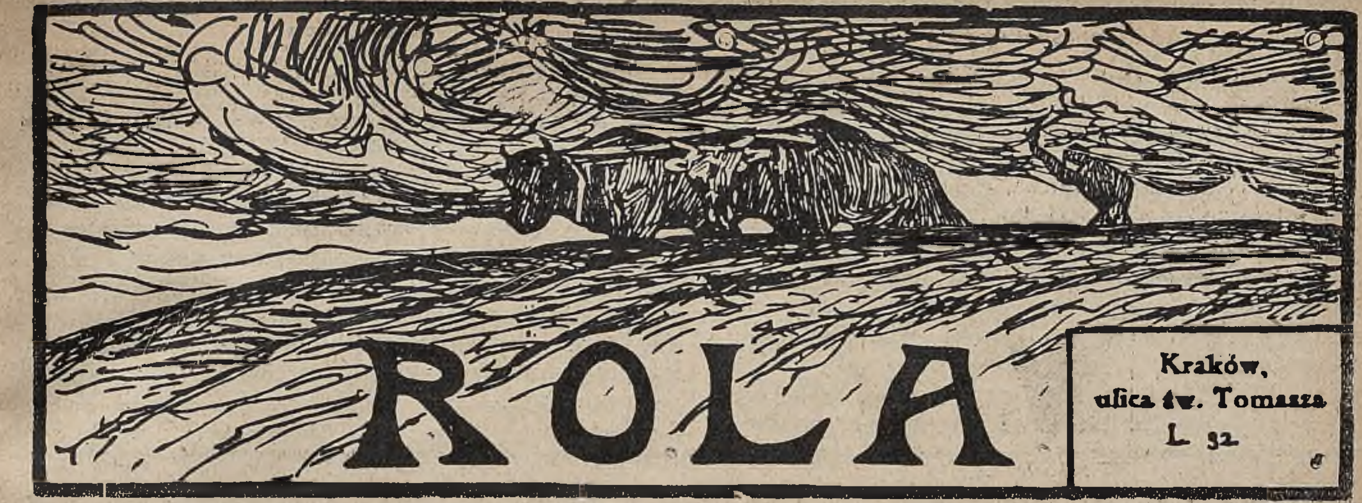
W sądzie.

— Jak się nie wstydzicie! Taki stary i jeszcze kradniecie?!

— Panie sędzio. Gdy byłem młody — to mi mówili: „taki młody i już kradnie“. Więc kiedy ja mam kraść właściwie, panie sędzio?!

Za zmianę adresu należy się 40 groszy.

Numer 3. Rok XVII. Kraków, dnia 14 stycznia 1934.



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prenumerata na rok 1934: Rocznie 12 zł., półrocznie 6·50 zł., kwartalnie 3·40 zł.; do Czechosłowacji rocznie 50 koron cz., półrocznie 27 kor. cz., kwartalnie 15 kor. cz.; do Francji rocznie 60 franków fr., półrocznie 30 fr., kwartalnie 15 fr. — Do Ameryki rocznie 3 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy.
Adres na listy do Redakcji i Administracji »Roli«: **Kraków, ul. św. Tomasza 32.**
Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301. Konto pocztowe w Czechosłowacji: Praga Poczt. Urząd Czękowy 500.868.

Zubożenie rolnictwa.

Ubiegły rok 1933 był pod każdym względem dla rolnictwa niepomyślny. Wieś polska doszła do granic niesłychanego zubożenia, jej siła nabywcza i płatnicza zmalała do minimum. Gdyby nie ustawy ratownicze, które do pewnego stopnia sztucznie podtrzymywały coraz więcej chylące się do upadku rolnictwo, to zmiany w tej dziedzinie nie doszłyby prawdopodobnie do rozmiarów, których skutki byłyby dla całej gospodarki narodowej katastrofą nader niebezpieczną. Nawet spadek cen w przemyśle nie zwiększy siły nabywczej wsi.

Nożyce cen, różnice między cenami artykułów rolniczych a przemysłowych nie tylko nie uległy w ciągu roku zmniejszeniu, ale rozwarły się jeszcze bardziej, skutkiem czego rolnictwo w coraz mniejszym stopniu mogło brać udział w konsumcji artykułów przemysłowych. Jest to zresztą bez większego znaczenia wobec dalszego spadku opłacalności produkcji rolniczej. Gdyby nawet na chwilę wyobrazić sobie, że ceny artykułów przemysłowych spadną o taki odsetek, co i rolnicze, to rolnictwo przez to nie będzie w stanie nabywać wiele więcej artykułów przemysłowych, ponieważ warsztaty rolne, pomimo ich częstokroć wysokiej wartości ze względu na zainwestowany w nich kapitał, nie odrzucają odpowiednich procentów, a przeważnie dają poważny deficyt. Rolnik, chcąc związać koniec z końcem, niedobór pokrywa z zasobów kapitału, uszczuplając z roku na rok wartość posiadanego majątku.

Opłacalność produkcji rolniczej pozostaje nadal zagadnieniem wielce aktualnem, tembardziej palącem, że dotyczy ono zarówno wytwórczości roślinnej, jak hodowlanej. Jeżeli dotąd nadwyżki wytwórczości tej, aczkolwiek z trudem i częstokroć kosztem dużych ofiar pieniężnych, udawało się lokować na rynkach zagranicznych, to obecnie trzeba być przygotowanym na to, że trudności w tej mierze będą coraz większe. Dość wspomnieć ograniczenie wywozu naszych bekonów na rynek angielski o 18% i zamierzona dalsza redukcja kontyngentów o 10% w r. 1934, trudności, niemożliwe często do zwalczenia na rynku niemieckim, zmniejszenie przyznanych kontyngentów we Francji i t. d.

Tym sposobem rok 1933 był niewątpliwie dla rolnictwa cięższy, niż poprzedni, a poziom cen, niższy od zeszłorocznego, nie mówiąc o latach 1927/28, sprawia, że ustawy ratownicze, pomimo ich wielkiego pożytku, przyniosły rolnictwu jedynie ulgę krótkotrwałą, która nie pozwala nawet na nabranie tchu, ile że rolnictwo nasze weszło w okres kryzysu bez żadnych zasobów i oszczędności, przeciwnie — mocno obciążone długami i wszelkiego rodzaju zobowiązaniami, które zaciągnęło w okresie odbudowy po zniszczeniach wojennych.

Horoskopy dla roku 1934 są naogół nader niepomyślne. Doświadczenia innych krajów nie zawsze mogą znaleźć u nas zastosowanie, a np. ograniczenie produkcji, pomijając trudność zrealizowania takiego środka ze względu na niezwykłe rozproszkowanie naszych warsztatów rolnych, na nasz grunt żywcem przeszczepione być nie może. Pomimo rolniczego charakteru naszego kraju, ile że prawie 70% ludności w ten czy inny sposób jest związane z rolnictwem, produkcja rolna wystarcza wprawdzie na potrzeby rynku krajowego, ale nadwyżki nie są znaczne, a jeżeli istnieją, to głównie skutkiem nader niskiej konsumcji, znacznie mniejszej, niż w krajach zachodnich. Ograniczenie wytwórczości rolniczej jest nawet niebezpieczne, w razie bowiem zatargu orężnego mogłaby się ona okazać niewystarczająca. Ostatnio źródła amerykańskie stwierdzają zwiększenie obszaru obsiewu oziminą pszenicą i żytem w Stanach Zjednoczonych. Jeżeli zatem, pomimo silnego propagowania tego hasła w tym kraju, pomimo nagród pieniężnych za pozostawienie odłogiem pól uprawnych, pomimo mniejszego rozproszkowania warsztatów i łatwiejszego skutkiem tego oddziaływania na nie zzewnątrz, pomimo wreszcie istnienia dużych niesprzedanych zapasów z lat ubiegłych, koncepcja ta w Stanach Zjednoczonych nie dała wyników pozytywnych, to u nas byłaby ona skazana zgóry na niepowodzenie. Taka już jest natura rolnika, że posiadając ziemię, nie jest w stanie pozostawić jej odłogiem.

Jeżeli jednak nie można zredukować produkcji rolniczej z jednej strony, a z drugiej trudno liczyć na wzmożony wywóz zagranicę (raczej można oczekiwać jego spadku), to z tem większą uwagą musimy się odnosić do rynku wewnętrznego. Już dzisiaj okazuje się, że nasion oleistych moglibyśmy produkować znacznie więcej, aniżeli obecnie, że możemy powiększyć produkcję owoców bez obawy przeładowania rynku, a przedewszystkiem, że moglibyśmy znacznie więcej artykułów rolnych ulokować na rynku krajowym pod warunkiem zwiększenia konsumcji. Dość powiedzieć, że wzrost spożycia np. mięsa baraniego o 0.1 kg. na mieszkańca, pozwala zwiększyć pogłowie owiec o 150 tys. sztuk. A przecież spożycie to jest 40 razy większe w niektórych krajach zachodu, aniżeli u nas. To samo możnaby powiedzieć o innych gatunkach mięsa, o pszenicy, spirytusie, cukrze itp.

Tym więc sposobem dla rolnictwa naszego najaktualniejszemi sprawami w chwili obecnej jest zwiększenie spożycia artykułów rolniczych i kwestja opłacalności jego wytwórczości. Obie te sprawy powiązane ze sobą i prawdopodobnie gdyby konsumcja wzrosła o pewien odsetek, to i opłacalność przy odpowiedniej polityce celnej zostałaby rozwiązania. Zagadnienie więc konsumcji krajowej i jej wzrostu staje się u nas sprawą dla rolnictwa w chwili obecnej najważniejszą.

Człowiek sądzi — a Bóg rządzi.

Opowiadanie historyczne z końca XVII w.

(Przez Sta).

(Ciąg dalszy).

— Toć to jeszcze na pół dziecko, panie pułkowniku — mówił — i ledwo żyje od żałości po stracie rodzica; lecz pobawno tu, nasza miłość, z nami, a obaczysz, że starościanka będzie ci życzliwą i pokocha.

Pan Mirski usłuchał Maksyma i nie spieszył z powrotem na Litwę. Pani Dorota była mu dość rada, Handzia rumieniła się, ile razy na nią spojrzał; Jeryna nie mogła nachwalić się swej złotej panienki, a Maksym prawił o dawnych wojennych wyprawach, na które towarzyszył ś. p. panom staroście i Bazylemu, sławiąc męstwo i odwagę starych rycerzy.

Upłynęło już kilka tygodni od śmierci pana Silnickiego, zbliżało się Boże Narodzenie, które pułkownik miał przepędzić w Międzyborzu, gdy pewnego dnia przybył goniec z ważnemi listami, po przeczytaniu których udał się pan Mirski zaraz do starościny i rzekł:

— Ciężkie czasy nadchodzą, mościa pani starościno, bo oto otrzymałem wiadomość, że Turcy, poganie, wypowiedzieli wojnę cesarzowi, który pragnie zawrzeć przymierze z naszym królem Janem III. Miłościwy pan nasz nie uchyli się z pewnością od pomocy, więc i mnie trzeba najpierw do Warszawy, gdzie się Sejm ma zebrać, a potem do domu robić zaciągi pod chorągiew, którą na obronę wiary św. własnym kosztem postanowiłem wystawić.

— Więc powiadasz, waszmość panie pułkowniku, że teraz Turczyn zagraża cesarzowi, a nie Polsce?

— Tak jest. Kara-Mustafa, wielki wezyr sułtański, zapowiedział, że najpierw pobije świecką głowę chrześcijaństwa, cesarza, a potem przyjdzie kolej na Rzym. Kościół św. Piotra obiecuje sobie, bezecny poganinin, obrócić w stajnię sułtańską. Straszne czasy idą; dziś każdy, komu wiara chrześcijańska droga, kto się Boga boi, za broń chwytać powinien.

— Ale tedy nam tu nic nie zagraża?

— Bóg tylko sam wie, co się stanie; trwoga po całej Europie wielka i niebezpieczeństwo wielkie. Ja, choć mi pobyt tu nadzwyczaj drogi, jechać muszę. Narzeczoną moją oddaję najpierw Bogu, a potem macierzyńskiemu sercu, waszmość pani. Po drodze wstąpię do pana Błockiego, który postanowiony jest opiekunem panny starościanki aż do dnia ślubu, aby i jemu oznajmić mój wyjazd.

— Idźże waszmość gotować się do drogi, kiedy inaczej być nie może; ja zaś pomyślę o zapasach podróżnych — rzekła pani Dorota, podając rękę panu Stefanowi, którą ten ucałowawszy, pospieszył do Maksyma.

Stary sługa ubolewał bardzo nad wyjazdem pułkownika, lecz jako dobry Polak i chrześcijanin czuł, że młodzieniec nie może, nie powinien postąpić inaczej. Nie chcąc też przysparzać troski zasmuconemu narzeczonemu, któremu niezmiernie żal było porzucać rozbolałe dziewczę, nie wspomniał nic o owej niechęci do Kseni, jaką wraz z Jeryną spostrzegł u starościny. Więc tylko postanowiwszy w duszy czuwać troskliwie nad sierotą, głośno rzekł:

— Niechże waszą miłość Bóg prowadzi szczęśliwie i prędko przyprowadzi z powrotem. Czuwać tu będziemy nad młodą panią wszyscy... a wrazie jakiej... potrzeby... przybiegnę do pana pułkownika.

— Mam nadzieję, że nie będzie potrzeba. W każdym razie, mój dobry Maksymie, bądź pannie starościance tak wiernym przyjacielem, jak byłeś jej ojcu ś. p. panu staroście. Pozostawiam tu skarb mój najdroższy... tyś poczciwy i roztropny... wszak będziesz czuwał nad nią?

— Jako nad własną duszą, więcej niż nad mojem życiem. Niechże wasza miłość zbyt się nie troska, Bóg nad sierotą.

Pan Mirski serdecznie uścisnął rękę staremu i długo jeszcze rozmawiał o starościance i przyszłej wyprawie na Turków. Maksym westchnął kilka razy a wreszcie rzekł:

— Oj, panie pułkowniku, radby to jeszcze wypróbował się człek z tymi psubratami; ano, kości stare, nogi niebardzo służą, na niewieleby się tam dział przydał, a tu może będzie potrzebny.

Późna już noc była, gdy pułkownik udał się do swego mieszkania, aby wypocząć przed długą drogą. Lecz nazajutrz, ledwo poranna zorza różowem światłem oblała blade obłoki, już młody rycerz siedział na pięknym a ścigłym i zwrotnym jak sokół koniu, który bijąc ziemię kopytami zrywał się do biegu. Starościna z pannami, Maksym i Jeryna żegnali z ganku odjeżdżającego; Handzia i Ksenia były zamyślone smutnie, natomiast oczy pani Doroty jaśniały źle tajoną radością; Maksym wąsa targał i spoglądał chmurnie, a Jeryna ocierając oczy fartuchem kreśliła krzyż za małą drużyną opuszczającą dziedziniec; gdy zaś brama zawarła się za panem Stefanem i orszakiem, szepnęła do siebie:

— Jedźże, jedź, młody sokole, kiedy honor i powinność każe, ale wracaj prędko, bo mnie serce niedobrze wróży!

II.

Polskę nazywano przedmurzem chrześcijaństwa i doprawdy niedarmo dostał się jej ten tytuł. Ze

wszystkich cywilizowanych narodów europejskich najwięcej na wschód wysunięta, graniczyła Polska z barbarzyńcami azjatyckimi, a synowie jej własnemi piersiami zasłaniali Zachód, w głąb którego nigdy się nie zapuściły zuchwałe hordy.

Jak najpierw Tatarzy, tak później Turcy, przybywszy z dzikich stepów, grozili podbiciem całej Europy i wygładzeniem chrześcijaństwa.

Turcy, opanowawszy Azję Mniejszą, wtargnęli do Europy; zdobyli Konstantynopol, opanowali cały półwysep bałkański, wyspy Rodos, Cypr i resztę posiadłości weneckich na Archipelagu, zabrali Belgrad, twierdzę węgierską nad Dunajem, wdarli się do Węgier i zagarnęli większą część kraju ze stolicą Budą. Nadto zdobyli kraje w północnej Afryce tak, że państwo tureckie rozciągało się od Algieru i Morza Adrjatyckiego aż do rzeki Tygrys w Azji, od Karpat, Dniestru i Donu aż do południowego Egiptu i Arabji. Weź mapę Czytelniku, rozpatrz się w niej, a ujrzysz, jaki to wielki szmat ziemi dostał się pod jarzmo pohańców.

Już w roku 1529 oblegali Turcy Wiedeń, ale dzielna obrona mieszkańców zmusiła ich do odwrotu. W sto lat później w roku 1621 w 300.000 wojska napadł sułtan turecki Osman Polskę, lecz został pobity pod Chocimem przez sławnego bohatera polskiego hetmana Chodkiewicza. Chociaż poznali siłę polskiego oręża, kusili się jeszcze niejednokrotnie Turcy o podbicie Polski i nareszcie mimo dzielnej obrony i kilkukrotnych zwycięstw króla Jana Sobieskiego zdołali opanować Ukrainę i Podole wraz z bardzo ważną twierdzą Kamieńcem w roku 1672.

Nakoniec, w dziesięć lat później, po tem nad Polską zwycięstwie, roku 1682 zebrawszy niezmierne wojsko, wypowiedzieli Turcy wojnę cesarzowi niemieckiemu Leopoldowi I.

Zadrżało całe chrześcijaństwo, bo Kara-Mustafa, wielki wezyr sułtański, nie tail się wcale z chęcią zawojowania Rzymu i zmuszenia podbitych ludów do wyparcia się chrześcijaństwa, a przyjęcia wiary proroka, to jest Islamu.

W trwodze tej i przerażeniu zwróciły się oczy na Polskę, na bohaterskiego króla Jana III, który już tyle razy zwyciężył pohańców.

Ojciec św. Innocenty XI i cesarz niemiecki Leopold I wysłali do króla polskiego swych posłów, którzy na kolanach błagali o pomoc, o ratunek. Jan III zbyt był wiernym synem Kościoła, zbyt dobrym chrześcijaninem i zbyt wielkim wojownikiem, aby miał odrzucić takie prośby; okazał też wielką gotowość do bronienia chrześcijaństwa; a Ojciec św., jak za wojen krzyżowych, wołał o ochotnika z całego świata, wszędzie zbierano jałmużny i składki na wojnę, w otwartych zaś dniem i nocą kościołach błagał lud zmiłowania Bożego. Ponieważ król bez woli narodu nie mógł zawierać przymierza z cesarzem i poczynać wojny, przeto zwołał sejm do Warszawy w styczniu roku 1683. Zgromadzeni posłowie zgodzili się na przedstawienia wielkiego króla, który też niebawem zawarł przymierze z cesarzem i przyrzekł swą pomoc przeciw Turkom.

Na owym sejmie był także pan Stefan Mirski, który opuszczając pod koniec kwietnia Warszawę i spiesząc do domu zabrać własną chorągiew, wysłał gońca z listami do Międzyborza. Chciał on najpierw donieść, że wojna została postanowiona, a potem pożegnać raz jeszcze młodą narzeczoną przed ruszeniem w pole i polecić ją opiece pani starościny.

Wieści, jakie listy przyniosły na zamek, wielkie sprawiły wrażenie. Pani Dorota była czegoś bardzo wesoła, stary Maksym czuł, że mu krew żywiej krąży w żyłach i radby leciał na boje z Turkami, gdyby nie obowiązek włożony przez zmarłego pana i pułkownika, aby nie opuszczał Kseni, a nadto i wiek już zbyt podeszły. Zadowolnić się musiał opowiadaniem dawnych wypraw starosty i Bazylego, którym on zawsze towarzyszył. Ksenia, Handzia i Jeryna ze łzami słuchały starego, a żywa starościanka i energiczna jej piastunka nieraz żałowały, że nie są rycerzami. Młoda panienka poczęła myśleć z uwielbieniem o swym narzeczonym, raz dlatego, że był synem walecznego żołnierza, a po drugie, iż sam spieszył oto z radością i z zapałem przelać krew za wiarę świętą.

— Ho, ho! jużeś to dziś wstała? — zagadnął starzec z uśmiechem. — Ale czemuż to sama idziesz, a gdzie to nasze panienki?

Jeryna położyła palec na ustach, dając znak, aby ciszej mówił; teraz też dopiero zauważył Maksym nadzwyczajną bladość wdowy i widoczne zmięszanie.

— Na Boga! Cóż się stało? Mów! — zawołał przestraszony.

— O ojcze Maksymie — szepnęła cicho kobieta — nieszczęście bliskie, ten stary włóczęga Zachar jest tu znowu.

— I nic więcej? — zawołał Maksym niecierpliwie.

— Toż mnie też miała czem trwożyć. Nie cierpię tego obszarpańca to prawda, ale przecież nas nie zje, i cóż on może wreszcie nam zrobić? Gniewa mnie Jeryno ten twój strach przed tym człowiekiem, czyśmy to dzieci, żeby nas dziad straszył?

Jeryna smutnie pokiwała głową, obejrzała się wokoło i szeptem poczęła mówić:

— Już ta darmo, ojcze Maksymie, ale zjawienie się tego Zachara zawsze coś złego zwiastuje; już wy mnie tego z głowy nie wybijecie. Ale ja dziś w nocy dowiedziałam się jeszcze czegoś gorszego.

— No, no, mów ino prędko — rzekł stary trochę zaniepokojony.

— Kiedy Zachar przyszedł, nie wiem, bo ani ja, ani nikt z dworskich go nie widział; nie wiedziałam też wcale, że tu jest. Ale jakbym co złego przeczuwała, nie mogłam zasnąć z wieczora. Około północy powlokły mi się oczy, a tu słyszę Ksenia krzyczy. — Zerwałam się i przypadłam do niej; siedziała nieboga na łóżku, cała potem oblana i drżąca.

—Ach! Jerynko — mówi do mnie — co ja za okropny sen miałam. Śniło mi się, że ś. p. rodzic mój i pan pułkownik byli na wojnie z Turkami czy Tatarami i kilku tych zbójów opadło ich i kłuło dzidami; wtedy ja się rzuciłam na ratunek, a tu straszny Tatar porwał mnie z sobą i uniósł hen daleko, daleko, że już ani ojca ani pana Stefana nie widziałam.

— O, to ten Maksym winien — mówię ja na to panience — ciągle prawi o tych wojnach, to się też mojemu serdeńku przyśniły...

— I pewnie, że tak jest — przerwał Maksym — nie masz się czego bać Jeryno.

— Ba! Kiedy się na tym śnie nie skończyło, bo ino słuchajcie.

— Może, że i to Maksym winien — rzekła Ksenia — a może też i księżyc, co mi tak prosto na łóżko świeci. Przysłoń okno Jerynko.

— Idę tedy do okna, księżyc tak jasno świecił, jakby roztopione srebro lało się z nieba na ziemię. Spojrzę w ogród, a tu wolno posuwają się dwa cienie. Odemknęłam szyby i wychyliwszy głowę spo-

strzegłam, że to Zachar chodzi z panią starościną. Ażem się przeżegnała i cofnęła ostrożnie, bo byli tuż pod oknami; mnie gałęzie zasłaniały, ale ja widziałam ich dobrze i słyszałam, jak pani mówiła:

— Ale pamiętaj, stary, życia nie brać, nie; ja nie chcę; pamiętaj, nie chcę i zakazuję. Dość dla nas będzie, gdy ślad wszelki zaginie.

— Zachar coś odpowiedział, alem już nie dosłyszała.

— Kobieto, jesteś ty pewna, żeś się nie przewidziała i nie przesłyszała? — przerwał Maksym, wlepiwszy oczy w Jerynę.

Ta chciała coś odpowiedzieć, ale wtem zaskrzypiał na ścieżce piasek pod szybkiemi krokami i pani Dorota stanęła przed zdziwionymi sługami.

— Aż nareszcie znalazłam cię Maksymie — rzekła. — Szukałam cię pilnie, bo trzeba radzić; niedobre otrzymałam wieści. Wiecie już z listów pana Mirskiego, że z Turkami ciągną pod Wiedeń i hordy tatarskie, ale przecie nie wszystkie. Tu w naszem sąsiedztwie zostało ich dość; a teraz kiedy uwaga króla i całego prawie wojska zajęta jest wyprawą przeciw Turkom, Tatarzy zaczynają przechodzić Zbrucz, palić wsie, mordować lub uprowadzać lud w niewolę. Już ich widziano w okolicy Satanowa.

— Boże, zmiłuj się nad nami! — wykrzyknęła Jeryna, a Maksym ręce załamał i szepnął:

— Czego my tu jeszcze doczekamy! Czyby nie dobrze było uchodzić?

— Uchodzić? Gdzie, dokąd? Ja obmyśliłam inny sposób ratunku. Pan Błocki, jak niegdyś ś. p. pan starosta, ma znaczny poczet kozaków dworskich; postanowiłam więc prosić go, aby nam tu przysłał część swoich ludzi do obrony; przecie jako opiekun starościanki i dawny przyjaciel jej ojca nie odmówi nam tej pomocy.

— Pewnie, że nie, bo to dobry pan — odrzekł Maksym. — I dobrze radzi, wasza miłość; z jakiem takiem wojskiem obronimy się w zameczku.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Lis z fajką.

Opowiadanie gajowego.

Pełniłem służbę gajowego od kilkunastu lat, sumiennie wykonując przyjęte na siebie obowiązki. — Tak w lecie jak w zimie obchodziłem powierzony sobie rejon tropiąc złodziei drzewnych i kłusowników, którzy szczególnie zimową porą do lasu się zakradali.

Niejednemu też kłusownikowi świsnęła kula koło ucha.

To też w miarę, jak tropiłem kłusowników, przybywało coraz więcej zwierzyny w lesie, przybywało też coraz więcej lisów. Między zgrają tych lisów były nietylko te przebiegłe, ale też były te czwane, których pomysłowość przechodzi jak najśmielsze przypuszczenia.

O takiej właśnie nieprawdopodobnej lisiej pomysłowości chcę dziś opowiedzieć:

Pewnego razu wróciłem po obejściu lasu do chaty, rozpaliłem ogień na kominie, spożyłem kolację i rzuciłem się na łóżko. A trzeba wiedzieć, że mieszkałem sam zupełnie, psów jeno kilkoro trzymając przy sobie.

W chwili, kiedym spoczywał, psów nie było już w chacie, bo we drzwiach miały otwór, przez który dowolnie wchodziły lub wychodziły.

Leżę tedy, dumam, aż patrzę — przez otwór dla psów wsuwa się olbrzymi lis; stary był, z kity poznałem odrazu.

Wszedł do chaty, obejrzał się, snać mnie nie dostrzegł, bo zbliżył się do ognia, na tylnych łapach usiadł i grzać się począł, jakby u siebie. Będąc przekonany, że psy wnet nadbiegną i nieproszonego gościa przytrzymają, ja nic, leżę cicho, aby go nie spłoszyć. Tymczasem lis, ugrzawszy się, znów rozgląda się... spostrzegł fajkę na stole... lezie tedy na ławę, ściąga fajkę ze stołu, napycha ją tytoniem, zapala u ognia, siada i ćmi w najlepsze.

— Ho, ho! — myślę sobie — to z ciebie bratku bywalec... Ano, ćmijże sobie, kiedy ci smakuje, przyjdą moje psiaki, to ci ta fajka kością w gardle stanie.

I nic. Lis ćmi aż się ciemno robi w chałupie, a ja nic, czekam.

Aż ten, przechera, fajkę skończył, odłożył i ma się ku odwrotowi.

— Hola bratku, a zasię!

Zrywam się z łóżka i staję przed dziurą we drzwiach i gwiżdżę na psy co siły...

Lis widzi, że umknąć nie może, dopóki od dziury nie odstąpię. Ano patrzy szelma na mnie i mordę krzywi, a potem, jak nie zawróci do kąta — wyciąga but i ciska na komin do ognia...

Zawrzało we mnie, ale na upór wziął. Nie ruszam się tedy z miejsca a gwiżdżę, ledwie mi piersi nie pękną. Lis patrzy na mnie, mordę kręci, ślepiami kosi, wreszcie wyciąga drugi but i do ognia pakuje.

Ostatnia pasja mnie bierze, alem się wstrzymał.

— Chcesz bratku, żebym boso chodził — mruczę — ale niedoczekanie twoje. Buty i tak stare były, a takiego franta ucapić muszę, jak amen w pacierzu...

Aż ten furfant widząc, że nie przelewki, wyciąga z ognia głownię palącą i dalej z tem do łóżka.

Tego było za wiele!

— Łotrze! — wrzasnę biegnąc ku niemu — chcesz chudobę moją z dymem puścić.

Tego chciał szelma. Zaledwie ruszyłem się z miejsca, mój lis szust w dziurę, kitą machnął i tyle·m go widział!



Najpierwsze łzy Chrystusa.

Najpierwszym krokiem Jezusa na ziemi,
Był krok miłości do tych najbiedniejszych
Ich ciężką dolę chciał dzielić z innemi,
Ich chciał na ziemi zobaczyć najpierwszych.

On całej ziemi pogardził przepychem,
Płaczem najpierwszym na tej ziemi szlochał,
Nad tem bogaczy przeogromnym grzechem,
Że gardzą, których On ukochał.

Błogosławieństwem swej najświętszej ręki,
Dzisiaj największy cud jedności szerzy,
I do ubogiej gromadzi stajenki,
Razem w jedności królów i pasterzy.

Emilja Bieniówna.

RYBY LĄDOWE.

Dla ogółu państwo zwierzęce zostało rozkwalifikowane na trzy działy, przyczem według utartych komunałów zwierzęta ssące są ziemne, ptaki napowietrzne, a ryby wodne.

Dla większości ludzi wydaje się niemożebnem zwierzę ssące, żyjące wyłącznie w wodzie, lub ryba, spędzająca życie na... lądzie.

Ryba jest istotnie tak uorganizowaną, że woda wyłącznym jest jej udziałem. Wszystko w jej ustroju



świadczy o tem, nie mniej jednak jest pewnem, że ryba oddycha powietrzem, jak każda inna istota ożywiona. Ryba zamknięta w kloszu, w którym nie odświeża się powietrze, ginie, zarówno jak ptak zamknięty pod szkłem.

Ryba ginie na powietrzu dlatego, że jej skrzela wysychają, sklejają się i powierzchnia oddechowa staje się coraz mniejszą.

Wiele jednak gatunków ryb może żyć bez wody czas jakiś, dzięki specjalnej budowie skrzeli.

Pewna grupa ryb, jak Ceratodus australski, Polypter afrykański i Lepidosyrena brazylijska mają oprócz skrzeli najzupełniej wykształcone płuca, będące owym pęcherzem rybim, u innych ryb służącym jedynie za organ hydrostatyczny i pomagający do zmian ciężaru gatunkowego i pozwalający do podnoszenia się i opuszczania w wodzie.

Trzy powyżej przytoczone gatunki ryb żyją w moczarach i w porze deszczowej, kiedy wody jest poddostatkiem, oddychają skrzelami, jak reszta rybiej braci; ale gdy przyjdzie posucha, a mokradła wyschną, chowają się pod spadłe liście, oddychając płucami.

U ślizów (Cotibis fossilis) inny znowu organ zastępuje płuca. Funkcję tę wypełnia kanał pokarmowy. Ryby te, dochodzące do 30 centymetrów długości, gnieżdżą się w błocie stawów i żyją długo nawet po wyschnięciu wody.

Anableps, ryba z Ameryki południowej, zwana popularnie Wielkookiem, pływa pod powierzchnią wody, wynurzając pół oka z wody. Ryby te wychodzą często na ląd, wędrują, czołgając się jak węże w mule, kryjąc się w nim w czasie posuchy. Wolą też sawanny zalane wodą od wód o bystrym prądzie.

Karpie mogą żyć do piętnastu dni bez wody w mokrym mchu, co niezmiernie ułatwia przewóz tych ryb.

Przez cały czas pobytu poza wodą, należy karmić te ryby kwaśnem mlekiem, chlebem z winem, co odejmuje im nawet zapach mułu i podnosi smak ich mięsa.

Niektóre gatunki ryb zupełnie opuszczają wodę i odbywają nawet dłuższe wycieczki po ziemi, bez żadnej dla siebie szkody.

Węgorz, dzięki wązkości otworów skrzelowych, zachowuje przez czas dłuższy wodę w skrzelach i żyć może dni kilka bez wody. Spotykano nieraz nad ranem węgorze, w trawie jeszcze mokrej od rosy, przemykające się jak węże z jednego rowu do drugiego, prawdopodobnie w poszukiwaniu takiego strumienia, któryby zaniósł je aż do morza, dokąd instynkt wiedzie te ryby na składanie ikry.

W drodze węgorze karmią się ziarnami, a najlepiej lubią młody groszek.

Ryba Clarias Lazera, żyjąca w Sudanie francuskim, odbywa nocą, przy księżycu, przechadzki po polach.

Anabas scandeus indyjski i Gurami z Jawy wychodzą z wody i dłuższy czas przebywają na lądzie, dzięki gąbczastości pewnych kości nadskrzelowych, z których woda powoli spływa na skrzela, trzymając je nieustannie w stanie wilgotnym.

Ale najdziwniejszą rybą, wywracającą zupełnie dotychczasowe pojęcia o rybach, jest stanowczo Perioptalmus papilio, periofralm motyl, znajdujący się w oceanie Atlantyckim, a głównie nad brzegami senegalskiemi.

Głowa tej ryby jest całkowicie pokryta łuską twardą, oczy zaś zbliżone zupełnie do siebie, siedzą wysoko na szczycie czaszki, okryte powiekami ogromnemi, osłaniającemi oko, gdy ryba ta zanurza się zupełnie w mule.

Periofralm jest brunatnej barwy, skrzela kolorowe są pokryte drobną łuską tak, że służą tej ciekawej rybie za nogi. Odkrył ją podróżnik Decambre, który zauważył jakieś nieznane zwierzę, biegnące szybko i ześlizgujące się z traw nadwodnych. Strzelił, zabił zwierzę, które ku największemu jego zdziwieniu okazała się ryba.

Periofralm żywi się małemi krewetkami, młodemi krabami, chwytając też owady, o ile mu się uda, gdyż pomimo swej nazwy, bynajmniej nie posiada wdzięku i zręczności motylej.

Periofralm pływa znakomicie; biega też szybko po mule, zginając swe pletwy, któremi przebiera, jak nogami. Wślizguje się jak węgorz między szczeliny wielkich kamieni, włazi na skały, dzięki potężnym mięśniom swych pletw, przebywa nieraz długo na korzeniach powietrznych pewnych drzew nadwodnych.

Za najmniejszym szmerem rzuca się do wody lub kryje się w głębokich schroniskach podwodnych krabów.

Ryba ta żyje bardzo wygodnie i zupełnie bezpiecznie: od wielkich ryb ucieka na brzeg i na korzenie drzew nadwodnych, od ptaków drapieżnych umyka, kryjąc się w muł.

Z innej znów strony mięso perioftalma jest niejadalne. Jedynymi jego wrogami są mali Murzyni, wprawiający się w strzelanie z łuku, przyczem znacznej trzeba zręczności, aby trafić tę szybko umykającą i niezwykle obrotną rybę. Według obserwacji przyrodników ryba ta dość długo może przebywać bez wody.

P. de Rochebrune umieścił w głębokiem i szerokiem naczyniu kilka perioftalmów przeznaczonych do badań i obserwacji. Wkrótce po umieszczeniu ryb zajrzał do swych więźniów i zdumieniem znalazł naczynie pustem.

Ryby te wypełzły z naczynia, przeszły piętnaście schodów i zostały znalezione o 500 metrów od domu tego badacza w gorącym piasku ulicy w Saint-Louis w Senegalu.

Umieszczono je znowu w naczyniu. Uciekały parokrotnie. W nocy spoczywały bez ruchu wzdłuż ścian naczynia. Perioftalm jest bowiem zwierzęciem dziennem, potrzebującem światła słonecznego, aby szukać pożywienia i nabrać chęci do ziemnych wędrówek.



MACIEK BZDURA GADA:

Różne ludziska trapią jakiesi zabobony i nijak sobie jakichś głupich myśli nie dadzą wyperswadować. Dejmy na to jak Franek Badyl juz jest gotów do drogi i ma iść na jarmark, a jak przed jego domem siadłaby na gałęzi wrona i zaczęła krakać, to juz kapota. Badyl na jarmakby nie poszedł ani nie pojechał, bo to pewnikiem na jarmaku niescęście na niego ceka.

Jakby znów insemu gospodarzowi zając przeleciał bez drogę, to tez nikaj nie pójdzie ani nie pojedzie, bo pewnikiem w drodze niescęście jakieby go spotkało.

A jesce inksy znów, jakby mu baba drogę przesła, to tezby się wrócił, bo myśli, ze na niego cyha przycajone niescęście.

Co do bab, to jabym się tam nie sprzecał, bo sam przecie juz tela roków przed tym babskiem niescęściem uciekam i chwalić Boga jakoś mnie to babskie niescęście jesce nie dopadło i co prawda teraz tego babskiego niescęścia jakosik jest mniej. I nie wiem, cy dlatego tego babskiego niescęścia jest mniej, ze teraz chłopcy zmądrzały i nie dadzą se byllejakiej babie przejść drogę, ale cemduchu wracają się z drogi jak ujzrą, ze jaka baba drogę przechodzi, cy tez znów babom w drugę kryzys wlazł, jak to gadał Walek od Furgaca. Bo przecie wiadoma to rzec, że jak kryzys, to na wszyćko kryzys, bo tez on w kazdą dziurkę właził, a babom to moze najwięcy.

I coś w tem babskiem niescęściu jest, bo niema ani opowiedzi, ani wesel, ani chrzcinów i tak jakosi jeden na drugiego ceka i nie chce się jeden do drugiego z nicem rusyć, a najbardziej nie chce się rusyć jeden do drugiej, do tej co chodzi w spódnicy, bo powiada, ze mu juz wystarcy jeden kryzys i nie trza mu juz drugiego babskiego kryzysu.

I gdzie ino się człek rusy, to słysy różne lamentacyje. Żali się ksiądz pleban, ze opowiedzi mniej i weselisków mniej i krzcinów mniej. Zali się organista, ze babskiego niescęścia mniej na świecie, to i on juz taki cienki jak najcieńso piscołka u organów, zali się tez i grubarz, co i on dziecków mniej chowa, bo tez ich mniej się łągnie, zali się tez i ten, co brzdącom portasy trzepie, ze ich do ucenia coraz mniej chodzi. A juz najwięcej to się zali ten nas Mosiek. Jak się mi raz tak zalił, co tu tak źle jest — tak ja mu na to:

— Jak tu niema jenteresu, to jedź Mośku do Palestyny.

— Nu! Panie Maczej! tam niema kryzys taki jak w Polski, ale tam jest jeszcze większi jak kryzys, co uni sze nazywają Harabowie.

Jak tylko zydowi rzekłem, coby se jechoł do Palestyny, tak mu portasy na głowie dębem stanęły, jakby przed nim stał sam Hitler.

Tak to juz jest na tym świecie, ze jak na jedno jest bida, to zaraz i na drugie jakasi strapacyjo przychodzi. Jak do jednego przyjdzie w swaty bida, to i drugi tę bidę tez pocuje. Cują tez bidę baby i te wszyćkie dzieuski, co to ni mogą serduska na snurecku utrzymać, jeno duskiem chciałyby jakiemu chłopu przejść drogę, ale tak coby juz z tej drogi nie ucik.

Ja tez cuję, jak te bidne dzieuski cekają, coby się ta kryzysowo bida skończyła, bo juz tym dzieuskom strasecnie się to cekanie sprzyjadło.

Co prawda, to mnie się ta wcale nie spiesy, abym se dał drugę przejść jakiejś dzieusce, a jakby juz i na to padło, cobym se chciał skończyć swój kawalirski żywot, tobym se dzieuski poustawiał jak batalijon i tak se wybirał i przebirał jak pirozki w donicce. Bo tez i pirozki w donicce różne są. Jedne nie naćkane, jakby se gospodyni albo Kaśka zabacyła grochu ze skwarkami do nich włozyć. Drugie pirozki znów są mało naćkane, jakby skwarki z grochu babska zezyrały. Inse znów są baniate, bo zamiast skwarków jest sam groch w tych pirozkach. A jesce inse pirozki są pęknięte, ze w nich niema skwarków, ani grosku, ani wselakiej insej dobroci.

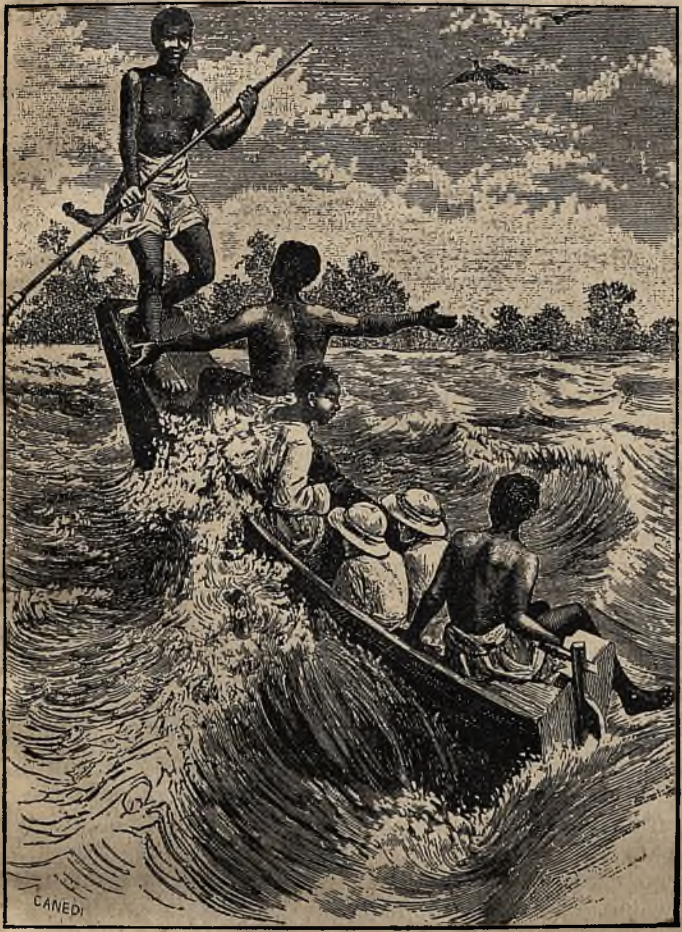
Tak tez jest między dzieuskami, które trza przebirać, jak w pirozkach, aby jaka lepsa człekowi w łapę wlazła.

A ze człekowi jesce jest cas, to i nie rozpisuję, coby do mnie dzieuski na wybiórkę zjezdzały.

PODRÓŻ PO DALEKICH KRAJACH.

I. Złote Wybrzeże.

Na zachodniem wybrzeżu Afryki środkowej, przy Wybrzeżu Kości Słoniowej, znajduje się Złote Wybrzeże.



Wyprawa na wodach Złotego Wybrzeża.

Kraj ten znacznie większy od Małopolski, jest posiadłością angielską. Głównem miastem Złotego Wybrzeża jest Elmina, w pobliżu którego znajduje się twierdza. Od strony morza malownicza ta mieścina wspaniały przedstawia widok. Z głuchym łoskotem fale morskie rozbijają się o skałę, na której wznosi się warownia św. Jerzego. Dalej znów znajduje się twierdza Santjago, do której Anglicy wywożą swych więźniów. Białe mury tych fortec jaśnieją z oddali wśród przepysznej zieleni palm kokosowych, olbrzymich krzewów bawełny i rozmaitych drzew owocowych, rosnących też na górach, które nie są wysokie, sięgając najwyżej 40 metrów wysokości.

Po przybyciu Europejczyka do Złotego Wybrzeża, tenże bywa zaraz oblęgany przez gromadę kobiet, które ujrzawszy go, zaczynają uspokajać krzykliwe dzieciaki, trzymane we workach na plecach.

Na targach sprzedają przedewszystkiem owoce, jak banany, ananasy, mangi, papaje, pomarańcze, kokosowe orzechy, cytryny, trzcinę cukrową, i t. p. — Również ważny artykuł handlu stanowią ryby, — a zwłaszcza śledzie świeże i wędzone, tudzież olej i wino palmowe, chleb z kukurydzy, a wreszcie jaja. Można też dostać tkaniny, tytoń, fajki, mydło, zapałki i świece.

Przybyłego Europejczyka tamtejsi murzyni witają we francuskim, angielskim lub miejscowym języku „fanti“, dzieci zaś do słów powitania dodają jeszcze prośbę: „Daj mi pieniędzy“.

Okolice miasteczka Elminy są piaszczyste i niezbyt żyzne. Wprawdzie w Europie umianoby nawet takie grunta zużytkować, tu jednak tylko najżyźniejsze obszary bywają uprawiane. Zdumiewającą jest rzeczą, jak mało potrzeba pracy na Złotem Wybrzeżu, aby otrzymać wyborne plony kukurydzy i manioku. Niestety, tutaj ludzie trudniący się uprawą roli, niezbyt wielkim cieszą się szacunkiem, nazwa zaś „buszmena“ albo rolnika ogólną otoczona jest pogardą.

Nieraz się zdarza, że dwaj krajowcy sprzeczając się ze sobą, używają nawzajem nazw rozmaitych zwierząt, a także pogardliwie rzucają sobie przydomek „buszmana“ czyli rolnika, uchodzący w ich oczach za największą obelgę.

Obok rolnictwa wymienić też należy rybołóstwo, gdyż pewna część mieszkańców miasteczka Elminy utrzymuje się wyłącznie ze sprzedaży śledzi poławianych w ogromnej ilości. Nadto niekiedy poławiają nie wielkie, lecz bardzo smaczne rekiny, jak również żółwie morskie, których mięso wszakże zanadto jest tłuste.

Krajowcy ze Złotego Wybrzeża słyną jako niezwykłej zręczności wioślarze i cechuje ich ta szlachetność, że gdy podczas burzy lub jakiegoś nieszczęścia przy przewożeniu łódź się przewróci, każdy przewoźnik poczytuje sobie za punkt honoru, uratować przewożone osoby, chociażby mu to śmiercią groziło.

Na pierwszym naszym obrazku widzimy właśnie taką jazdę łodzią, miotaną falami i bynajmniej nie zatrwożonych przewoźników, krajowców. Na drugim zaś obrazku widzimy niewiastę ze Złotego Wybrzeża, ustrojoną długiemi sznurami korali, iłów, na rękach zaś ma kilkanaście złotych i srebrnych obrączek. **(Ciąg dalszy nastąpi)**



Typ niewiasty ze Złotego Wybrzeża.

Dziwne zrządzenie.

Przed kilkoma laty, drogą od Krakowa szedł młody człowiek, porządnie ubrany, niosąc walizkę w jednej, a laskę w drugiej ręce. Odrazu wydał się każdemu wędrownym czeladnikiem. Młodzieniec ten nazywał się Józef Kowalski. Odbywszy trzechletnią wędrówkę i zarobiwszy nieco grosza, jako zdatny kotlarz szedł do kraju, aby już na zawsze osiąść w którem z większych miast w Kongresówce.

Było bardzo gorąco, więc doszedłszy lasu, nasz Józef minął drogę i bokiem postępował dalej. Szedł nie zważając, iż droga kręciła się na lewo, ścieżka znikła, a on pod wieczór znalazł się wśród gęstego i nieznanego sobie lasu. — Ze dwie godziny chodził tu i tam, aż naraz błysnęło coś w górze; był to krzyż na wieży kościelnej oblany światłem zachodzącego słońca. Idąc w tym kierunku, natrafił wkrótce ścieżkę, a zaraz potem znalazł się przed małym kościółkiem, otoczonym wyniosłemi drzewami. Kościółek ten był w stanie zupełnego zaniedbania: mury poczerniałe, dach dziurawy, drzwi na rozcież otwarte wskazywały, że nie bardzo tu w tej stronie o chwale Boga i przybytku Jego pamiętano.

Kiedyś ojciec Józefa tak mu opowiadał: Pamiętaj, jeżeli ci czas i okoliczności pozwolą, to nie mijaj nigdy otwartego kościoła; ten bowiem ku czci Bożej jest zbudowany, a wieża wskazuje do nieba, mógłżebyś więc nie korzystać ze sposobności i nie pomodlić się do Stwórcy Przedwiecznego?

Przypomniawszy sobie ową radę, Kowalski wszedł do kościoła i klęknąwszy przed ołtarzem, odmówił krótką modlitwę. Nim jednak skierował się do wyjścia, rozpatrzył się po kościółku, a zobaczywszy małą książeczkę, leżącą na stopniu ołtarza, podniósł ją z ciekawości.

— To książka do nabożeństwa — mówi do siebie, otwierając pierwszą kartę. — A to co?... moje imię i nazwisko „Józef Kowalski“ i to moją własną ręką napisane?

Możecie sobie wyobrazić jego zdumienie, gdy przewracając dalej stronice książeczki, poznał te same modlitwy, te same obrazki, a nawet i plamy, jakie były kiedyś w jego książeczce, którą ojciec, gdy on miał lat ośm na imieniny mu darował.

— Nie ma wątpliwości — mówił do siebie — że to jest moja książeczka; ale skąd ona się tu wzięła o tyle mil, kto ją tu zostawił?

Tak rozmyślając, przypomniał sobie dom rodzicielski, poczciwą i zacną matkę, która jego i młodszą siostrę co wieczór stawiając przy sobie, na tej książeczce kazała im się modlić, rozpowiadając o Bogu, Jego miłosierdziu i cudownej Opatrzności. Dalej stanął mu przed oczami poważny ojciec, gdy usiadłszy przy piecu, prawił im śliczne powiastki; łzy biednemu sierocie stanęły w oczach, albowiem matka dawno już w grobie, a ojciec, a siostra zapewne gdzie tułają się po świecie, jeżeli i ich święta ziemia nie pokryła!

Zrazu miał chętkę zabrać książkę jako swą własność i iść sobie dalej, lecz przyszło mu na myśl, że może ten ktoś, co ją tu zostawił, przyjdzie po nią, a tak dowie się przynajmniej, jakim sposobem się dostała w te strony.

Usiadł tedy w kąciku pod chórem i czytał z owej książeczki. Lecz wkrótce wbiegła młoda, porządnie ubrana panienka do kościoła, idzie żegnając się wprost do ołtarza, a nie zastawszy książeczki, mówi zmartwiona:

— Ach mój Boże, już jej nie ma!

Pomodliwszy się nieco, dziewczyna ze łzą w oku zabierała się do wyjścia.

— Za pozwoleniem panienko — odzywa się Józef, zastępując jej drogę — czy to tej książeczki panna szukała?

— Och taak! — odpowiada przelękniona i ucieszona zarazem — to moja książeczka, a jeżeli pan nie wierzysz, to powiem, że tam na pierwszej stronicy jest napis: „Józef Kowalski“.

— Widać, że ta książeczka jest bardzo miłą dla panny — mówi Józef, podając takową — skoro się tak jej zgubą zmartwiłaś. Ale proszę panny, bądź tak dobrą i powiedz mi, co znaczy to nazwisko „Kowalski?“ Znam bardzo dobrze jednego z moich przyjaciół, który się tak samo nazywa, i bardzo ciekawy jestem, skąd ta pamiątka do panienki się dostała.

— Znasz pan Józefa, znasz? — krzyknęła dziewczyna z radością. — O! powiedz mi, mój panie, powiedz, gdzie on jest i co się z nim dzieje? Ale może to nie ten, którego od tak dawna szukamy?... Widzisz pan — mówiła dalej, wyprowadzając go przed kościół — ojciec mój był urzędnikiem w Małopolsce. — Nie pamiętam już, w którym to roku było, groziło mu jakieś niebezpieczeństwo, opuścił miasteczko, udając się do familji daleko osiadłej. Proszę pana, byliśmy bardzo biedni, matka ze zmartwienia zaraz umarła, a nieszczęśliwy ojciec ze mną i bratem szedł dalej piechotą. W miasteczku jakiemś w Małopolsce, ojciec zostawił brata u kotlarza, a my oboje szliśmy znowu daleko, o! bardzo daleko. Miałam lat sześć i nawet uczuć tego nie mogłam, gdy ojciec wkrótce zachorował, a po kilku dniach boleści umarł w miejscowym szpitalu. Pani Sierpińska, u której do dziś dnia zostaję, wzięła mnie z litości do siebie, a że ojciec umierając, zapomniał napisać nazwiska miasta, gdzie brata zostawił, a co mówił, zapomnieliśmy, więc do tego czasu nie wiemy. Dziesięć lat od owej chwili minęło, ja trzymam książeczkę tę oto, jako jedyną pamiątkę po bracie, która z rzeczami ojcowskiemi została.

— Teraz więc, mój panie, jeżeli znasz tego Kowalskiego, powiedz, może też to brat mój ukochany!

Tu Józef, nie mogąc już dalej hamować swego wzruszenia, zawołał:

— Jakżeś Ty cudowny, o Boże! Panienko, prawda, że ci na imię Ludwika?

— Tak jest — odpowiada zdziwiona.

— Więc witaj mi, droga siostro! — krzyknie Józef, ściskając w swoich objęciach zdumioną dziewczynę — bo to ja jestem brat twój, ja Józef Kowalski.

Rozczuleni tem niespodzianem znalezieniem się, nie mogli i słowa przemówić, dopiero gdy pierwsze powitania minęły, Ludwika poprosiła brata do przybranej matki, a idąc drogą, przypominali sobie wypadki dawniejszego życia.

— Moja Ludwisiu kochana, pamiętam jak dziś tę godzinę, w której my się rozłączyli. Jacyś państwo, widząc naszego ojca z dwojgiem dzieci, zabrali cię z sobą do najbliższego miasta, a że w powozie nie było tyle miejsca, ojciec szedł pieszo, tyś się cieszyła, że jedziesz powozem... byłaś taka mała... Mój Boże, jakaś ty ładna teraz, jakeś wyrosła.

I znowu ją uścisnął, i znowu dziękował Bogu, że mu pozwolił tak cudownie znaleźć przyjaciółkę z lat dziecinnych, jedyną siostrzyczkę kochaną.

— Tyś pojechała — mówił dalej — a ojciec do dnia następnego został i kiedy mnie już oddał do kotlarza, ja odprowadziłem go aż do najbliższej wioski.

Przed kościołem ojciec kazał mi przy sobie klęknąć, a gdyśmy się pomodlili, rzekł uroczyście: „Mój Józefie, ja pewno długo nie pożyję, ciebie i Ludwikę poleciłem Bogu, błogosławię cię więc mój synu, idź prostą drogą na świecie, pamiętaj o Ludwice i żyj tak, abyśmy się znów zobaczyć mogli". Przeżegnał mnie potem, łzę otarł, i zniknął zamurami kościoła. Od tej chwili nie widziałem go więcej.

— Dobry i kochany nasz ojciec — rzekła Ludwika, zanosząc się od płaczu. — On teraz pewno w niebie, a jego błogosławieństwo widocznie nad nami spoczywa. O! Józiu kochany, jakże to wszystko cudowne! Przed kościołem pożegnał cię ojciec i tu znów przed ołtarzem my dzieci jego spotykamy się z sobą! To Boskie zrządzenie! Jakże to dobrze, żeś ty pamiętał przestrogi ojca i kościoła nie minąłeś; gdyby nie to, pewnobyśmy się w życiu nigdy nie widzieli... No, teraz pójdź do mej przybranej matki, ot niedaleko w tym domku na brzegu miasteczka; jest to bardzo zacna kobieta, wdowa, kocham ją jak własną matkę. Daj mi tłómoczek, bo widzę, że ci tak ciężko!

Wkrótce stanęli na miejscu, lecz pani Sierpińska zrazu nie chciała wierzyć, aby ten młodzieniec był bratem Ludwiki. Kilka sąsiadek zeszło się ciekawych radziły nad tem, czy to brat, czy nie brat, zwyczajnie dopóki Józef nie pokazał swoich świadectw, wierzyć jak kobiety, a choć był do niej podobny, to zawsze nie mogły. Opiekunka Ludwiki dowiedziawszy się, jakim to cudem znaleźli się oni w kościółku, rozrzewniła się bardzo widząc w tem oczywiście zrządzenie Boskiej Opatrzności.

* * *

Józef osiadł w miasteczku, w którem siostra jego i pani Sierpińska mieszkały; wziął się z zapałem do pracy. Zdolność jego i akuratność zjednały mu wkrótce wziętość, która go doprowadziła do zamożności. Pracował on teraz na to, aby siostrze i jej dobrodziejce, która dotąd żyła z pracy rąk swoich, dać utrzymanie i wynagrodzić zacne jej serce, jakie względem sieroty okazywała. I Bóg błogosławił pracy Józefa, spełnił szlachetne jego zamiary.

Pani Sierpińska była odtąd jak w domu synowskim. Siostrę poczciwy kotlarz niedługo wydał zamąż, a w lat kilka dorobiwszy się jeszcze znaczniejszej fortunki, nie zapomniał o pustym kościółku. Odnowił go całkowicie, obsadziwszy lipami dokoła. W jednym ołtarzu ustawił nowy obraz, przedstawiający Najśw. Rodzinę: M. Boska z Dzieciątkiem Jezus na ręce siedziała przed swoją chatką, której ściany oplatały liście winogrodu, a św. Józef Opiekun podawał Dzieciątku koszyczek z winogronami i oboje patrzyli na Przenajświętszego Wychowańca swego z taką niewymowną radością, jaką Bóg tylko daje wybranym swoim, uczciwym rodzicom kochającym dziatki. U spodu zaś był napis:

Gdzie kwitnie praca, pobożność i zgoda,
Tam mieszka szczęście i święta swoboda.

J. MOKRZYCKI.

W puszczy amerykańskiej.

(Powieść).

(Ciąg dalszy). (Przedruk wzbroniony).

III.

Następnego dnia niepewność panowała w osadzie. Wysłani na zwiady ludzie powrócili, przynosząc wieści o czerwonoskórcach, lecz języka nie złapano, nie można było zatem wiedzieć, co ich w puszczy zgromadziło i jakie mają zamiary. Wszyscy zatem mężczyźni zdolni do noszenia broni, uzbroiwszy się, wystawali grupami koło domostw i na majdanie, aby być w pogotowiu na każdy alarm.

Pułkownik w towarzystwie Wolskiego przechadzał się po majdanie. Na jego nieco śniadej twarzy osiadła głęboka troska, albowiem zgoła nie mógł pojąć znaczenia tak licznego zgromadzenia się Indjan w puszczy. Wysyłane, ustawicznie krążące koło puszczy patrole, wracały z próżnemi rękoma, twierdząc zgodnie, że widzieli znaczną ilość czerwonoskórnych siedzących koło rozpalonych ognisk, lecz nie mogli spotkać pojedyńczych wojowników, ani też małych oddziałów, które można byłoby zaczepić. Pewnym był pułkownik, że czerwonoskórcy przygotowują jakąś większą wyprawę, lecz nie mógł wiedzieć, gdzie zamierzają uderzyć.

Wreszcie na drodze od strony puszczy ukazał się samotnie idący człowiek odziany w skórzane spodnie i takąż, dość mocno zabrukaną kurtkę. Na głowie miał trójgraniasty, a la Napoleon, kapelusz, na ramieniu zaś dźwigał rusznicę o niezwykłej długości lufie, a przez drugie ramię zwisała torba z jeleniej skóry, wyładowana nabojami, do której przyczepiony był pęk surowych skór.

— Chwała Bogu! — zawołał pułkownik, zobaczywszy wędrowca — idzie stary Georg, będziemy więc napewne mieli wiadomości.

— Co to za jeden? — zapytał Wolski.

— Co? nie znasz starego Georga? — zawołał pułkownik. — Znać, że jeszcze nie znasz się z puszczą, kapitanie, jeśli o starym Georgu nic nie słyszałeś. — Jest to przecież myśliwy najsławniejszy w tej części Ameryki. Strzelec znakomity, który nigdy nie chybia, ani do jelenia, ani do czerwonoskórca w razie potrzeby. Puszcza jest jego domem, jest on też w niej jak u siebie, zna wszystkie jej tajemnice, i czy we dnie, czy w nocy zaprowadzi cię do każdej jej kryjówki.

W czasie, gdy pułkownik opowiadał Wolskiemu o Georgu, myśliwy zbliżył się na kilkadziesiąt kroków. Szedł wolno, a przed nim kroczył majestatycznie jego nieodłączny towarzysz, duży, czarny, podpalony spodem wyżeł.

Twarz myśliwego była wychudła, jakby zasuszona, cera opalona mocno, tylko oczy żywe, z młodzieńczym prawie blaskiem, stanowiły niejako kontrast z jego wiekiem. Ruchy też jego, po bliższem obejrzeniu nie były jak się zdała okazało, tak ociężałe, były raczej jakieś poważne, elastyczne.

Wolski przypatrywał mu się uważnie, zdawało mu się, że gdzieś tego człowieka widział, że miał z nim coś do czynienia, jednak nie mógł sobie przypomnieć, gdzie i co?

Tymczasem Georg zbliżywszy się na kilkanaście kroków, uchylił trójgraniastego kapelusza i zawołał po angielsku:

—Dzień dobry zacny pułkowniku i tobie młody kapitanie.

— Dzień dobry! — dzień dobry! — odrzekli obydwaj, uchylając kapeluszy. Dobrze, że przybyłeś Georgu — rzekł pułkownik, podając myśliwemu rękę, gdyż ty potrafisz mnie lepiej objaśnić, aniżeli dziesięciu złapanych Indjan. Powiedz, jakie wiadomości przynosisz z puszczy?

— Ani złe, ani dobre — odrzekł obojętnym głosem Georg.

— Jakto?! — zawołał pułkownik — mówisz, jak gdybyś o niczem nie wiedział. Wszak puszcza roi się od Indjan.

— No to cóż z tego? — odrzekł Georg. — Roi się, to niech się roi, — cóż nas to może obchodzić, co oni robią?

— Jakto nic? Jeśli oni się zbierają w puszczy w takiej sile, to nie wróży to dla nas spokoju.

— Uspokój się zacny pułkowniku. Nie o tobie myślą dziś czerwone skóry. Mają oni dość swego kłopotu, gdyż Osagowie wyparli Ujandotów z ich ziemi i z nad jeziora Erie zagnali ich aż w tutejszą puszczę. Indjanie tak są zajęci sobą, że obecnie biali mogą zupełnie bezpiecznie nawet środkiem ich obozowisk przechodzić, oczywiście nie dając im okazji, gdyż podrażnieni, mogliby sięgnąć po skalp białego napastnika.

— Ach tak! — zawołał pułkownik — ja byłem pewny, że przygotowuje się coś nowego, i niepotrzebnie trzymam ludzi od wczoraj w pogotowiu.

— To nie szkodzi pułkowniku. Zawsze lepiej być przygotowanym, gdy się nie jest pewnym spokoju. Teraz oczywiście możesz być zupełnie spokojnym, gdyż nikt tu lepiej odemnie nie zna ich zwyczajów.

— Tak, tak, bezwątpienia — potwierdził Roggers. — Ty Georg znasz się lepiej z nimi aniżeli ja, bo jesteś i starszy i dłużej przebywasz odemnie w tutejszych okolicach.

— W takim razie — odezwał się Wolski — i ja też mogę bezpiecznie ruszać w dalszą drogę.

— Gdzież chciałeś jechać młodzieńcze? — zapytał Georg.

— Wybrałem się — odrzekł Wolski — na poszukiwanie miejsca na założenie kolonji. Tu w tych okolicach nie mam zamiaru się zatrzymać, gdyż tu ziemia droga, a ja nie wiele gotówki posiadam, postanowiłem udać się za rzekę Ohjo, gdyż tam jeszcze ziemia bezpańska, mogę sobie nabrać tyle — ile tylko potrafię obrobić. Zamierzam dotrzeć w okolice jeziora Erie, albo Michigan.

— Jabym ci raczej radził kapitanie udać się w dół z biegiem Ohjo, gdyż tam łatwiej znaleźć ziemię, aniżeli w puszczach w pobliżu wielkich jezior. Zresztą i ziemia tam jest urodzajniejsza i lepiej nadaje się na kolonizację.

— I tam bezpieczniej od czerwonoskórców — dodał Roggers.

— Hm.... bezpieczniej, mruknął Georg, — niekoniecznie. Indjanie nie mają stałych siedzib. Często przenoszą się z miejsca na miejsce, lecz kto posiada dom należycie ufortyfikowany, a nie szuka z nimi zwady, może być przed nimi bezpieczny.

— Et, co pleciesz stary — przerwał pułkownik — iluż to dzielnych ludzi przypłaciło męczeńską śmiercią swoją śmiałość. Z nimi jeszcze nikt w Ameryce nie żył w przyjaźni i nie będzie, dopóki to przeklęte plemię będzie istnieć na ziemi.

— Daj pokój zacny pułkowniku — odrzekł. — To jest zdanie was Anglików, którzy ogniem i mieczem staracie się wytępić tych nieszczęśliwców. I nie dziw, że oni nie darują życia żadnemu schwytanemu Anglikowi, gdyż zważ sam, że gdybyś mieszkał w Anglji, i na twą ojczyznę najechał nieprzyjaciel, któryby zabierał ci ziemię i starał się twe plemię zniszczyć, wytępić, sambyś nie był lepszym, pomimo, że jesteś kulturalnym człowiekiem.

— Słusznie mówisz stary przyjacielu — odezwał się Wolski. — Nie masz w życiu boleśniejszej chwili nad tą, w której musisz opuszczać swą ojczystą ziemię, którą zabiera nieprzyjaciel. Rzeczywiście wy Anglicy nie potraficie odczuć, mając swoją wolną Anglję.

Przy tych słowach głos mu się jakoś zmienił, że obecni odczuli w nim jakieś dziwne bolesne drżenie. Georg spojrzał mu w twarz ze współczuciem i w tej chwili uczuł do niego jakąś dziwną, nieokreśloną bliżej sympatję. Uczuł nagle, że ten nieznajomy młodzieniec jest mu tak bliski jak brat. Nie odrzekł jednak nic, lecz odwiązał wiszący u torby pęk skór, wygładził je rękoma i rzucił pułkownikowi pod nogi.

— Chciałem pułkowniku zaopatrzyć się w amunicję — rzekł — gdyż zamierzam dłuższy czas zabawić zdaleka od osad ludzkich. Każ wydać mi naboi według wartości.

— Tom! — zawołał pułkownik na syna — chodźno tu prędko.

Gdy chłopiec przybiegł, pułkownik polecił mu zabrać skóry i odmierzyć Georgowi odpowiednią ilość miar prochu i ołowiu, sam zaś udał się do zebranych na majdanie ludzi, których objaśnił o sytuacji i polecił wrócić do swych normalnych zajęć. Wolski zaś udał się do swoich wozów, którym polecił przygotowanie się do dalszej drogi.

Za chwilę ciężko naładowane wozy karawany Wolskiego wytoczyły się na majdan, a kapitan poszedł pożegnać się z rodziną Roggersów i podziękować za gościnę. Gdy powrócił, zastał przy karawanie Georga gotowego do podróży.

— Pozwolisz mi ruszyć z karawaną kapitanie — rzekł. — Jedna na m droga, a znając puszczę, mogę ci być przydatny. Wprawdzie niebezpieczeństwa od Indjan nie ma, lecz nie znając drogi, w puszczy zabłądzić łatwo.

— Dziękuję już z góry — odrzekł Wolski. — Wprawdzie znam puszczę i możebym nie zabłądził, lecz to co słyszałem o tobie Georgu, daje mi pewność, że idąc z tobą, zajdę tam, gdzie zechcę.

Georg zamyślił się trochę, a tymczasem Wolski obejrzawszy czy wszystko w porządku, dał znak do wyruszenia, sam dosiadł swego bułana, a Georgowi polecił dosiąść powozowego, którego tymczasem osiodłano, poczem obydwaj wysunęli się na czoło karawany, chwilę jechali w milczeniu, widocznie każdy zajęty swemi myślami.

Wolski wrócił myślą do Filadelfji, gdzie pozostała jego umiłowana Mira, o czem zaś myślał Georg — nie wiadomo.

— Zna się tam trochę tą puszczę — przerwał milczenie Georg — gdyż się tu większą część życia przepędziło. Ta puszcza jest mi domem — ojczyzną — wszystkiem. Tak! Ojczyzną — przybraną wprawdzie — gdyż do mojej pierwszej, nieszczęśliwej ojczyzny powrócić mi nie wolno.

Głos jego zadrgał dziwnym smutkiem przy tych słowach, aż Wolski spojrzał uważnie w jego twarz, na której malował się wyraźnie smutek głęboki, ogromny, przez który przebijało się coś w rodzaju nienawiści i zawziętości.

— Do jakiego tedy narodu zaliczasz się Georgu? zapytał Wolski — znam cię tylko z opisu osobowego Roggersa.

— Należę do nieszczęśliwego, skutego kajdanami niewoli narodu — odrzekł. — Żywy organizm mojej nieszczęśliwej ojczyzny, niby postaw sukna rozdarto i podzielono między trzech chciwych łupu zaborców...

— Polskę! — przerwał gwałtownie Wolski. — A zatem mamy wspólną ojczyznę — jesteśmy braćmi.

Georg spojrzał uważnie na Wolskiego — popatrzył dłuższą chwilę, poczem rzekł najczystszą polszczyzną.

— Wiedziałem kapitanie, że jesteś Polakiem, a przynajmniej to, że jesteś pochodzenia polskiego, gdyż znałem dobrze twojego ojca, lecz myślałem, że urodzony tu, na wolnej ziemi, zamerykanizowałeś się jak inni.

— Nigdy Georgu — nigdy! — zawołał porywczo młodzieniec. — Chociaż kocham Amerykę, w której się urodziłem i wyrosłem, lecz zawsze droższą zostanie mi daleka Polska ojczyzna, ziemia przesiąknięta krwią moich dziadów.

— Toś mi brat! — zawołał Georg, chwytając go za rękę, którą długo serdecznie ściskał. Spodziewałem się, że nie będziesz inny.

Tymczasem wjechano w puszczę i posuwano się wąską drożyną pomiędzy niebotycznemi drzewami, powiązanemi wijącemi się olbrzymich rozmiarów lianami, które nad głowami podróżnych tworzyły rodzaj baldachimu, zakrywając zupełnie niebo. Z tego więc powodu, pomimo, że dzień był jasny, pogodny, w puszczy panował ponury mrok. Posuwano się raźno, naprzód biegł wyżeł Georga, węsząc i poszukując tropów.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Krajowe zioła lecznicze i ich zastosowanie w chorobach ludzkich i zwierzęcych



Rdest ptasi, Sporysz, Wróble języczki *(Poligonum aviculare)* rośnie na dziedzińcach, ścieżkach, drogach. Łodyga do 30 cm. dochodząca, gałęzista, kolankowata, po ziemi rozesłana, liście lancetowate, kwiatki biało czerwone. Kwitnie od lipca. Działa moczopędnie, napotnie, ściągająco, czyści krew; należy do najcenniejszych ziół leczniczych.

Wewnętrznie używa się herbaty z ziela w kamieniach nerkowych i pęcherzowych, w rzerzączce, kile, ponadto w chorobach wątroby, płuc, żołądka i kiszek. Zmieszany z perzem doskonale zastępuje zagraniczną sarsaparyllę, zapisywaną niegdyś z wielkim skutkiem przeciwko kile.

Zewnętrznie używa się herbaty z rdestu do płókania gardła i przemywania ropiejących ran i owrzodzeń.

Dr med. *Stanisław Breyer*. Kraków, Piłsudskiego 36.

Poradnik gospodarczy.

Ogólne uwagi o hodowli jedwabników.

Trudno jest dać dokładny obraz hodowli jedwabników na szczupłych szpaltach artykułu, raczej zaznajomić ogół Czytelników z tą gałęzią produkcji, która rolnikom dać może znaczne dochody.

Pierwszym, najważniejszym warunkiem do hodowli jedwabników są drzewa, bądź krzewy, względnie żywopłot morwy białej. Te ostatnie są o tyle praktyczniejsze, że szybciej doczekać się można z nich materjału pokarmowego dla gąsienic, którym są liście.

Do hodowli sprowadza się z miarodajnych źródeł jajeczka jedwabników z końcem kwietnia lub w początkach maja. Do wylęgu jajeczek podnosi się stopniowo temperaturę od 15—22 stopni Cels., dając im wilgotniejsze pomieszczenie, przez wstawienie w wychowalni naczyń z wodą. Wylęganie odbywa się od 12—18 dni stopniowo. Wylęgłe gąsieniczki, karmi się młodemi listkami, drobno pokrajanemi, które powinny zlekka podeschnąć i takie, kilka godzin po zerwaniu powinny być poddane na tiulu, którym nakrywamy jajeczka. Wylęgłe gąsieniczki, zwabione zapachem, przechodzą przez te otworki do liści i w ten sposób najłatwiej je oddzielić na osobną półkę, gdyż dla łatwiejszej kontroli linień i oprzędzań, każdorazowy wylęg hoduje się na innej półce. Półki powinny być przewiewne i dlatego sporządza się je ze siatki drucianej, rozpiętej na drewnianych ramach, które nakrywamy papierem. Poza tem każda z półek winna być zaopatrzona w małą karteczkę, gdzie wypisuje się ważniejsze szczegóły hodowli, jak: 1) rasa, 2) numer hodowli, 3) dzień wylęgu, 4) data każdorazowego linienia, 5) data oprzędzania, 6) data zamorzenia.

Karmić gąsienice należy 5 razy dziennie, w równych odstępach czasu, np. co 2 godziny. W ostatnim okresie dawać 4 razy dziennie. W miarę wzrostu gąsienic, tiul zastępujemy dziurkowanym papierem — coraz to większych rozmiarów, na który posypuje się liście, a przez otworki gąsienice przechodzą do nich. Te gąsienice, które nie przejdą do świeżych liści są niedorozwinięte i chore i takie należy usuwać wraz z innemi nieczystościami i niszczyć.

Podczas linienia gąsienice wymagają spokoju i są dlatego w bezruchu, więc nie należy im wtedy dodawać liści. Życie gąsienic dzieli się na pięć okresów:

okres I. trwa 4—5 dni — linienie 24 godz.;
okres II. trwa 4—5 dni — linienie 24 godz.
okres III. trwa 5—5½ dni — linienie 2—36 godz.;
okres IV. trwa 5½—6 dni — linienie 36—48 g.;
okres V. trwa 7—9 dni
razem 30—36 dni.

W końcu piątego okresu gąsienice grubieją do rozmiarów małego palca, przestają jeść i zaczynają szukać miejsca na oprzędzenie, które winno być już przedtem przygotowane. Najlepiej na ten cel poumieszczać suche gałązki na półkach, które należy powtykać w wyborowane dziury w deszczułkach, na które gąsienice chętnie wędrują i na nich się oprzędzają. Okres oprzędzania się trwa 3 dni. Jednak nie należy wcześniej zdejmować kokonów, aż po przepoczwarzeniu się gąsienicy, co następuje w 10 dni od oprzędzania. Inaczej gąsienica podrażniona, mogłaby zginąć i rozłożyć się, wskutek czego zaplamiłaby kokon, a taki traci całkiem na wartości.

Oddzielanie oprzędów od gałązek jest rzeczą łatwą, należy dokładnie obrać je z oplątów luźnie otaczających twardy, niby z jednej masy sporządzony kokon. Przy tej czynności należy wszystkie zaplamione egzemplarze odrazu oddzielić i niszczyć. Również wszystkie nienormalne kokony: otwarte po końcach, nie grzechocące przy potrząsaniu, niedokończone, miękkie, należy wysortować i osobno zamorzyć, jako gorszej wartości. Samo zabijanie poczwarek w oprzędach wykonuje się zapomocą pary nad kotłem, nad

którym ustawia się po kilka przetaków z kokonami, z góry nakrywa się grubym płótnem. Następnie należy przesuszyć kokony na wolnym powietrzu w cieniu, rozpościerając je na stołach, sitach bądź półkach, co jest ostatnią czynnością przy hodowli jedwabników.

Ostatecznie chodzi o zbyt kokonów. Doświadczalne stacje jedwabnictwa w Polsce skupują wyprodukowany surowiec jedwabniczy. Do najbardziej znanych należy stacja jedwabnictwa w Milanówku pod Warszawą, gdzie odsyłam szczególnie zainteresowanych po bliższe informacje.

J. Mirek, abs. szk. ogrodn.

KRONIKA.

Reforma podatku gruntowego. Ministertwo skarbu opracowało projekt reformujący dotychczasowe podstawy pobierania i wymiaru podatku gruntowego. Na podstawie opracowanego projektu podatku tego opłacać nie będą grunta należące do państwa, grunta przeznaczone na cele kultu religijnego, place i drogi publiczne, oraz ogrody publiczne, grunta nad rzekami, strumykami i jeziorami, o ile nie przynoszą dochodu z rybołóstwa, ani porostu wikliny, dalej grunta nieurodzajne, grunta w miastach podlegające podatkowi od nieruchomości i wreszcie grunta leśne: uznane przez właściwe władze za ochronne, a grunta leśne użytkowane pod inną a nie leśną kulturę i poraz pierwszy zalesione nie opłacają podatku gruntowego w przeciągu lat 30. Największe zmiany wprowadza reforma w taryfie podatkowej. Stawka podatku gruntowego w najniższej klesie żyzności gruntów ornych, położonych w gospodarczo najsłabszym okręgu ekonomicznym nie może, według projektu, wynosić więcej, niż 30 groszy z 1 ha, w najwyższej zaś klasie żyzności gruntów, położonych w gospodarczo najsilniejszym okręgu nie może wynosić więcej niż 15 złotych z 1 ha. Celem wprowadzenia w życie stawek podatku według nowej taryfy przeprowadzona zostanie klasyfikacja gruntów przez powołane do tego celu po wiatowe komisje kwalifikacyjne. Odwołania od wymiaru podatku gruntowego będzie trzeba wnosić, według projektu, w ciągu 30 dni od następnego dnia po doręczeniu nakazu płatniczego.

Obniżka i podwyżka pensyj urzędniczych. Rada Ministrów uchwaliła z dniem 1 lutego b. r. zaszeregowanie funkcjonarjuszy państwowych do nowych grup uposażeniowych, wskutek czego urzędnicy niższych stopni dotknięci zostaną chociaż drobną obniżką poborów. Natomiast urzędnicy stopni najwyższych płace będą mieli podwyższone i to kolosalnie. Prezydent ministrów będzie pobierał miesięcznie 6.450 zł., minister 4 300 zł., wiceminister 3.225 zł. W stosunku do dotychczasowych poborów, wedle których pobory ministra wynosiły około 1.200 zł. miesięcznie, podwyżka wynosi zatem przeszło 350 procent. Dyrektor departamentu otrzymywał poniżej tysiąca zł, obecnie otrzyma 1.750 zł. miesięcznie. Obniżenie poborów jednym a podwyższanie poborów i to tak znaczne drugim urzędnikom w obecnej chwili jest chyba najmniej stosowne.

Wystawa drobiu odbędzie się w Krakowie przy ulicy Rajskiej 12. W skład wystawy wejdzie także wystawa gołębi pocztowych, gołębi ozdobnych, królików itp. Wystawa odbędzie się w dniach od 1 do 5 lutego b. r. Zgłoszenia okazów na tę wystawę będą przyjmowane tylko do 15 stycznia. Wystawa jest urządzana przez krakowskie Towarzystwa Hodowlane.

60-letnia kobieta wpadła do studni. W dzień Nowego Roku w Niepołomicach rano utonęła w studni 60-letnia Małgorzata Pietrykowska. Ciągnęła ona wodę ze studni, posiadającej niskie ogrodzenie. Pietrykowska, chcąc chwycić wiadro, pośliznęła się i wpadła do studni, gdzie znalazła śmierć. Rodzina dopiero w godzinę po wypadku zauważyła, iż zdarzył się tak tragiczny wypadek.

Cztery trupy z zaczadzenia. W piwnicy realności przy ul. Działyńskich we Lwowie znaleziono cztery trupy wieśniaków. Narazie nie można było ustalić przyczyny zgonu, dopiero sekcja zwłok wykazała, że wszystkie osoby zmarły wskutek zaczadzenia. Następnie śledztwo ustaliło, że zwłoki są Michała Górskiego, jego córki Natalji, dalej Natalji Barylak i Natalji Leszczyńskiej. Wszyscy oni przyjechali z Komarna do Lwowa na targ z jabłkami. Na noc zakwaterowali się w piwnicy i napalili węglem drzewnym w nieszczelnym piecyku. Zwłoki nieszczęśliwych ofiar zostały rozpoznane przez rodzinę.

Zgilotynowany magazynier. W. pewnej firmie na Zawodziu pod Częstochową stale ginęły towary, rozwożone samochodem. Magazynier tej firmy niejaki Pyrkosz, chcąc uniemożliwić tego rodzaju kradzieże, usadowił się, wbrew dotychczasowej praktyce, z tyłu na samochodzie na stercie wiezionych towarów. Przy wyjeździe samochodu z podwórka, Pyrkosz nie zauważył na czas niskiej bramy i został przez ostrą blachę, mieszczącą się u szczytu bramy, zgilotynowany. Głowa odpadła od kadłuba.

Krwawa zabawa sylwestrowa. We wsi Błeszno pod Częstochową w czasie zabawy sylwestrowej doszło do nieporozumienia pomiędzy robotnikiem huty „Raków" Józefem Kuflem, a kilku młodymi ludźmi. Bójka z mieszkania przeniosła się w pole, gdzie Kufel został powalony na ziemię i zatłuczony na śmierć kijami. Sprawców morderstwa aresztowano.

Loterja redakcyjna. Redaktor odpowiedzialny „Głosu Trybunalskiego" w Piotrkowie, Al. Pański, pociągnięty został do odpowiedzialności za urządzenie losowania fantów dla swych czytelników. Władze dopatrzyły się w tem rywalizacji z loterją państwową i Pański skazany był przez Sąd Okręgowy w Piotrkowie na tydzień bezwzględnego aresztu. Od wyroku tego odwołał się do Sądu Najwyższego, który wyrok ten uchylił. W ten sposób sprawa ponownie znajdzie się na wokandzie Sądu Okręgowego.

Trzeci kat w Polsce. Po kacie Maciejewskim, rzemiosła tego jął się, jak wiadomo, dotychczasowy jego pomocnik Braun. Miejsce zaś poprzednie Brauna zajął Pałac. Wobec wzmożonej pracy w tej dziedzinie okazała się potrzeba zaangażowania jeszcze jednego pomocnika. Mimo lawiny podań kandydatów nawet z dyplomami, pomocnikiem został niejaki Cukierski, który z fachem wieszania miał już możność zapoznać się, gdy jeździł na prywatny rachunek Brauna, kiedy było więcej pracy. Cukierski, dziecko warszawskiej Woli, kilka lat temu brał udział w walkach zapaśniczych jako atleta amator. Przypadkowe zetknięcie się w knajpie z Braunem, skierowało go na tory katowskie. Dziś Cukierski jest już oficjalnie zaangażowany, posiada XI. stopień służbowy i jeździ na egzekucje, gdy Braun i Pałac są jednocześnie zajęci.

Ciekawy wyrok w sprawie o eksmisję. Sąd Apelacyjny w Warszawie ogłosił ciekawy wyrok. Właściciel domu Holzman uzyskał wyrok eksmisyjny na lokatora Gruenberga. Podczas eksmisji Gruenberg awanturował się tak, że Holzman musiał wezwać policjanta. Lokator rzucił się na policjanta i zaczął się z nim szamotać, tak, że z trudnością zdołano go usunąć. W Sądzie okręgowym skazano Gruenberga na trzy miesiące aresztu za opór władzy, jednak Sąd apelacyjny uchylił ten wyrok, motywując swe postanowienie tem, że wkro-

czenie policjanta do domu bez komornika naruszyło zawarowaną przez konstutucję nietykalność mieszkania. Orzeczenie to posiada wielką doniosłość w sprawach o eksmisję.

Miljonowa transakcja firmy „Fukier“. Jedna z najstarszych na świecie firma „Fukier“ w Warszawie zawarła z nowojorską firmą „Brass Rail“ kontrakt na dostawę znacznej ilości bardzo starych win węgierskich i miodów polskich. Wszystkie te wina i miody liczą ponad 200 lat, a najstarsze dochodzą do 326 lat. Firma Fukier sprzedała właściwie całą swą t. zw. „piwnicę hetmańską“, liczącą około 7.000 butelek wartości 1,100.000 złotych. Wina te, jak donoszą z Nowego Jorku, mają być tam sprzedawane przeciętnie po 75 dolarów za butelkę.

Składki na pogrzeb żyjącego. W Warszawie aresztowano niejakiego Tadeusza Urbańkiego, który obchodził mieszkania znajomych swego brata inżyniera Jerzego Urbańskiego i wyłudzał składki na pogrzeb brata. Ze łzami w oczach dowodził, że brat zmarł przed kilku dniami i niema go zaco pochować. W ciągu tygodnia Urbański wyłudził około 3 000 zł. i prawdopodobnie zarabiałby w ten sposób jeszcze w dalszym ciągu, gdyby znajomi inżyniera, którzy złożyli składkę na jego pogrzeb nie zobaczyli go zdrowego.

Kot zagryzł 2-letniego chłopca. We wsi Gruszczyce pow. kaliskiego w zagrodzie Stef. Kozłowskiego, wydarzył się straszny wypadek. Gdy domownicy przebudzili się zastali 2 letniego Piotra Kozłowskiego leżącego w kołysce w kałuży krwi. Gdy rzucili się na ratunek, stwierdzili, że dziecko ma przegryzioną krtań i jest nieżywe. O wypadku natychmiast powiadomiono policję, która wszczęła dochodzenie, w toku którego ustalono, ża sprawcą morderstwa jest kot, który w nocy, gdy wszyscy pogrążeni byli we śnie wskoczył na kołyskę i zagryzł chłopca.

Tragiczny powrót z zabawy. Na moście pod Trawnikami pociąg osobowy jadący z Chełmna do Lublina wpadł na idących torem a powracających z zabawy trzech muzykantów. Dwóch z nich poniosło śmierć na miejscu. Trzeciego ciężko rannego przewieziono do szpitala w Lublinie.

Cała wieś przeszła na katolicyzm. Ludność prawosławna parafji Laski w powiecie włodzimierskim przeszła z wyznania prawosławnego na obrządek grecko-katolicki. Duchowny tej parafli Ławryniuk w liście dk metropolji prawosławnej w Warszawie podał powody, które go skłoniły do przejścia na łono Kościoła grecko-katolickiego. Między innemi Ławryniuk pisze, że prześladowania świątlejszych pasterzy i politykierstwo wytworzyły w cerkwi prawosławnej groźny stan, który skłonił go do szukania prawdy i ratunku.

Córka, matka i babka w ciągu nocy powiły dzieci. Podobno we Francji obawiają się, aby wskutek zmniejszenia się przyrostu ludności kraj powoli nie wyludnił się. Obawy te uzasadnione są już naukowo, poparła je statystyka, tak że niema co do tego żadnych wątpliwości. Polska znajduje się w znacznie korzystniejszem położeniu. Spojrzeć tylko naokoło jak roi się od dzielnych nieco umorusanych i dosyć brudnych dzieciaków. Prędzej można się poskarżyć na to, że niektóre ubogie rodziny zbytnio się właśnie obarczają. Jesteśmy pewni, że obywateli na najbliższe lat kilkanaście, a może kilkadziesiąt nie zabraknie. Do wsi Kuczyna pod Brześciem Kujawskim została wezwana akuszerka p. Toman do młodej bo 17-letniej niewiasty Wiśniewskiej. Wobec tego, że poród trwał długo akuszerka pozostała przez noc. Po szczęśliwem rozwiązaniu chciała ona powrócić do domu, ale zatrzymała ją matka położnicy, która sama po kilku godzinach powiła zdrowego dzieciaka. Konkurencja matki z córką wywołała zazdrość u 48-letniej babki p. Wiśniewskiej zatrzymała ona akuszerkę i o godzinie 2-ej w nocy wydała na świat również jedno życie ludzkie. Tak to jednej rodzinie przybyło 3 potomstwa. Ciekawy ten fakt jest senzacją wioski Kuczyna i okolic i wskazuje na to, że Polska chociaż opóźniła się w wielu dziedzinach ze światem kulturalnym to jednak ma dziedziny, w których przoduje!

Morderca Ogrodowskich skazany na karę śmierci. We czwartek toczył się w Poznaniu proces przed sądem doraźnym przeciwko Kazimierzowi Łabędziewiczowi, oskarżonemu o zamordowanie w celach rabunkowych śp. Marji Ogrodowskiej, żony funkcjonarjusza kolejowego i 7 letniego syna Ogrodowskich Stanisława, którego zamordował, by pozbyć się świadka. Sąd skazał Łabędziewicza na karę śmierci, a wyrok został ogłoszony w piątek rano. Obrońca zwrócił się telefonicznie do kancelarji P. Prezydenta z prośbą o ułaskawienie, jednak odpowiedź nadeszła odmowna wobec czego Łabędziewicz został stracony.

Nagła śmierć podczas pogrzebu. W czasie pogrzebu na cmentarzu w parafji farnej w Poznaniu idący za konduktem inż. St. Razunowski w towarzystwie swej żony nagle zasłabł i niebawem wyzionął ducha. Ksiądz zdołał umierającemu udzielić jeszcze ostatnich Sakramentów. Zwłoki zabrało z cmentarza Pogotowie ratunkowe, którego lekarz stwierdził śmierć inż. R. wskutek udaru serca.

Straszna katastrofa w kopalni. W kopalni węgla w Czechosłowacji w szybie „Nelson“ nastąpił wybuch, w następstwie czego wszczął się pożar. Dotychczas wydobyto 10 trupów. W kopalni znajduje się jeszcze 129 górników, którzy prawdopodobnie ponieśli śmierć, gdyż pukanie zagrożonych górników ustało. Cała ludność pobliskiego 10 tysięcznego miasteczka Osek na wieść o katastrofie nie zmrużyła oka, spędzając całą noc koło kopalni, przy której odbywają się straszne sceny rozpaczy. W kopalni pracowało 74 Niemców, 69 Czechów i jeden Polak.

Hitler z głową Lenina i Rasputina. W Niemczech, w Emmerlich, policja wykryła w wielu księgarniach i sklepach z artykułami piśmiennemi rozległy handel fotografjami kanclerza Hitlera. Na fotografjach tych kanclerz Hitler ma wretuszowaną głowę Lenina, Rasputina i Klary Zetkin. Skonfiskowano wielką ilość tych pocztówek i powiększenia z fotografji. Sprawców fabrykacji tych zdjęć dotychczas nie wykryto.

Kobiece wojsko. Rząd sowiecki postanowił zorganizować 12 bataljonów w składzie 21 tysięcy żołnierzy werbowanych wyłącznie wśród kobiet.

Oszukańcza transakcja z 20 beczkami złota. Władze śledcze w Warszawie otrzymały zawiadomienie z Paryża o zlikwidowaniu wielkiej bandy oszustów, która przed rokiem dokonała miljonowego oszustwa, między innemi na szkodę trzech warszawskich jubilerów. Do Antwerpji wyjechało przed rokiem trzech warszawskich jubilerów z Warszawy celem zakupienia brylantów. W Antwerpji zaproponowano im niezwyle intratną transakcję nabycia transportu złota 20 beczek, pochodzące go z sowieckiego okrętu. Wraz z grupą miejscowych jubilerów dobito targu, wpłacając na złoto 5 miljonów franków. Kiedy przystąpiono do podziału okazało się, że pod warstwą złota znajdowała się miedź. Dopiero obecnie udało się policji francuskiej niezwykle zuchwałych aferzystów aresztować, Wśród aresztowanych jest jeden Warszawianin, który pośredniczył w transakcji. Mieszkał on w Nicei, gdzie w wytwornym pałacyku prowadził pensjonat.

Odpowiedzialność za katastrofę we Francji. Pisma francuskie atakują ostro towarzystwo kolei wschodnich, które ponosi, zdaniem prasy, odpowiedzialność za straszną katastrofę pod Lagny. Zwolnienie z aresztu maszynisty i palacza pociągu strasburskiego nastąpiło z tego powodu, że dochodzenie wykazało winę osób o wiele wyżej postawionych. Towarzystwo popełniło szereg nieostrożności. Tak n. p. pomimo gęstej mgły puszczono szereg pociągów dodatkowych, jakkolwiek koleje północne z tego samego powodu zmniejszyły liczbę pociągów. Opóźniony wyjazd pociągu Paryż—Strasburg z dworca wschodniego w Paryżu był spowodowany nie mgłą, lecz złym stanem lokomotywy, której poszczególne przewody były zamarznięte. Ze względów oszczędnościowych Towarzystwo zwolniło licznych robotników warsztatów kolejowych. Pozatem prasa podkreśla, że pierwsza wiadomość o katastrofie pod Lagny dostała się do publicznej wiadomości dopiero w późnych godzinach, pomimo, że katastrofa wydarzyła się około godz. 8 mej wieczorem. Dyrekcja policji została zawiadomiona o katastrofie dopiero o godz. 23 30, przyczem zarząd kolei nie żądał pomocy. Pierwsze doniesienia mówiły jedynie o nieznacznym wypadku. Jest rzeczą zrozumiałą, że gdyby środki te były przedsięwzięte wcześniej, rozmiary katastrofy byłyby o wiele mniej groźne.

Ponowne zbliżenie między Hiszpanją a Stolicą św. Na jednem z ostatnich posiedzeń rady ministrów w Madrycie po raz pierwszy podniesiona była kwestja ponownego mianowania ambasadora Hiszpanji przy Stolicy świętej.

Dwa węże morskie w Szkocji. Gazety angielskie donoszą, w związku z pojawieniem się potwora morskiego w jeziorze Loch Ness, iż ostatnio dokonano nad jeziorem ciekawych obserwacyj, z których wynikać ma rzekomo niezbicie, iż w jeziorze znajdują się dwa potwory. Zaobserwowano je o jednej i tej samej godzinie w dwóch miejscach, oddalonych od siebie o 40 kilometrów. Napływ ciekawych wzrasta z każdym dniem.

Zbrojenia Stanów Zjednoczonych. Prezydent Roosevelt zwrócił się do kongresu o uchwalenie funduszów w wysokości 53,919.000 dolarów na budowę nowych okrętów wojennych, oraz o dokonanie budowy już rozpoczętych. Budowa tych nowych okrętów ma być zupełnie niezależna od budowy 32 okrętów, jakie mają być wykończone z funduszu robót publicznych. Budżet marynarki na rok przyszły przewiduje wydatki w wysokości 288 miljonów dolarów, co wraz pozostałością poprzedniego budżetu daje do dyspozycji marynarki 316 miljonów dolarów.

Hotel dla psów na licytacji. Założony w r. 1930 w Nowym Jorku hotel dla psów został wystawiony na licytację. Hotel, urządzony zbytkownie i luksusowo, przeznaczony był dla psów, których właściciele udali się w podróż i nie chcieli zostawiać swoich brysiów bez opieki. Oczywiście lokatorami hotelu mogli być tylko wychowańcy ludzi bogatych. Pokój z pełnem utrzymaniem, usługą, opieką weterynaryjną i t. p. kosztował dziennie od 15 do 20 dolarów. Kryzys wkroczył i tutaj. Zabrakło czworonożnych pensjonarjuszy.

Motyle zadusiły węża. Gazety amerykańskie podają wypadek niezwykle wyrafinowanego sprytu oszukańczego. Niejaki Jonathan Waltersmith po rzekomym powrocie z Brazylji, gdzie miał polować na motyle, których jest namiętnym zbieraczem, opowiadał niestworzone historje o tem, co widział. Między innemi twierdził, że widział, jak motyle zabiły olbrzymiego węża boa. Korzystając z długiego snu gada, trwającego nieraz kilka tygodni po obfitej uczcie, wybrały sobie one schronienie w otwartej jego paszczy, powodując nabrzmienie na języku, które zadusiło potwora. Jedna z gazet chicagowskich opisała te brednie i wówczas znalazł się niejaki Sammy Sikoar Meyer, który napisał list do redakcji, że to nieprawda. Zbieracz motyli stanął w obronie swojego honoru i ofiarował 1000 dolarów temu, kto mu dowiedzie, że niema słuszności. Sammy Sikoar przyjął zakład i tak pokierował sprawą, że znaleźli się liczni inni ochotnicy, którzy dołączyli się do zakładu, wpłacając większe i mniejsze sumy na jego ręce. W kilka dni później obaj wspólnicy znikli, ale nie w tym celu, żeby łapać motyle, które miały udusić owego wielkiego węża, ale żeby udusić w swych kieszeniach 14.000 dolarów, które zainkasowali od naiwnych.

Bunt więźniów. Na okręcie „La Mariniere", wiozącym 780 skazańców z Francji na wyspy Djabelskie, rozegrała się podczas podróży niezwykła tragedja. Wkrótce po wyruszeniu z Algeru, część więźniów, odbywającyca przejażdżkę, napadła na załogę, reszta zaś poczęła rozbijać żelazne klatki i uwalniać towarzyszy. Między kilkuset skazańcami a 290 strażnikami rozpoczęła się krwawa walka. W pewnym momencie zwycięstwo zaczęło się przechylać na stronę więźniów. W tej chwili maszynista okrętu puścił na zbuntowanych strumień gorącej wody. Wskutek poparzenia zginęło 40 więźniów, 90 zaś odniosło straszliwe rany. Ilu strażników zostało zabitych, narazie niewiadomo.

Straszna zbrodnia Araba. Straszną zbrodnię popełnił Arab, Ahmed ben Salah, w miejscowości Dżelbel-Abis w Tunisie. Spędziwszy wieczór u swego teścia, Arab przeciął gardło swojej żonie Azizie, a potem podpalił chałupę, aby zatrzeć ślady swojej zbrodni. Arab znęcał się nad swoją żoną w okrutny sposób, zanim ją zamordował. Wyrwał jej najpierw język, potem powyrywał jej obydwie piersi, a następnie dopiero przeciął jej gardło. Nie zdołano dotychczas stwierdzić, co było powodem tak strasznego czynu Araba. Arab uciekł i wszelkie próby odszukania go pozostały dotychczas bez skutku.

50.000 nawróceń w ciągu dwóch miesięcy. Miejscowość, zwana Bobo-Dioulasso, leży mniej więcej na granicy Wybrzeża Kości Słoniowej i francuskiego Sudanu. Prefektura apostolska tej samej nazwy została utworzona w r. 1927. Pracą misyjną zajmują się Ojcowie Biali. Owoce działalności misyjnej dzielnych Ojców Białych są nadzwyczajne: w ciągu dwóch miesięcy zaledwie ponad 50.000 tybylców z plemienia Dagari otrzymało Chrzest św. Podobnie pomyślne rezultaty notowane są przez inne placówki misyjne prefektury apostolskiej w Bobo Dioulasso.

Arszenik w studni. Na terenie kopalni węgla Sambrian w Natalu, południowej Afryce, zatruto studnię arszenikiem. Z pośród 170 górników, którzy pili wodę, wielu już zmarło. Stan pozostałych budzi poważne obawy.

Miłe stosunki w Chinach. Armja oficjalna w Chinach liczy około 2.600 tys. żołnieży. Olbrzymia ta masa dzieli się na 66 armij poszczególnych, ale w rzeczywistości każdy dowódca korpusu, dywizji, brygady korzysta z zupełnej autonomji i rządzi się, jak absolutny samowładca. Nominalnie naczelnym dowódcą wszystkich sił zbrojnych jest marszałek Czang Kai Czek, faktycznie zaś posiada on do swojej dyspozycji nie więcej niż 255.000 ludzi. Pozostałe 2 345.000 żołnierzy prowadzi wojnę z każdym, kto im staje na przeszkodzie. Chiny dzielą się na 28 prowincyj, z których każdą rządzi gubernator, mający do dyspozycji własną armję. Ale w niektórych prowincjach istnieje po kilka armji, które albo popierają gubernatora, albo prowadzą z nim wojnę. W prowincji Szeczuan istnieje np. 14 armij, walczących między sobą i z gubernatorem.

RZECZY CIEKAWE.

Spór o następcę Dalej Lamy.

Po zgonie Dalaj Lamy, duchownego władcy Tybetu powstał spór, kto będzie jego następcą. Chiny



chcą widzieć na tem stanowisku Panczen Lamę, który zbiegł ostatnio z Tybetu i ukrywał się w Chinach. Wybór Panczen Lamy ułatwiłby porozumienie chińsko-tybetańskie. Równocześnie w grę wchodzi An-



glja, któraby wolała, by Tybet pozostał niezależnem państwem buforowe mmiędzy Rosją Sowiecką i Indjami. Na obrazkach naszy widzimy dwóch kandydatów następców Dalaj Lamy.

Sposób na ból zębów, głowy i t. d.

Powszechnie używana w gospodarstwie domowem cytryna, ma oprócz własności odświeżającej jeszcze i własności lecznicze. W przeziębieniach przewodów oddechowych, w katarach działa bardzo skutecznie gorąca, osłodzona miodem lemoniada cytrynowa. Silne napady kaszlu często znikają już po spożyciu kawałka cukru, na który wyciśnięto sok z ćwiartki cytryny. Czarna kawa z cytryną jest dobrym środkiem napotnym. Przeciw reumatyzmowi służy znakomicie kuracja cytrynowa. Oprócz spożywania soku na chłodno można też stosować kurację gorącą. Gotuje się dwie obrane i pokrajane w plasterki cytryny w pół litrze wody, póki dwie trzecie nie wyparuje, osładza wywar i pije przed pójściem na spoczynek. Po dwóch dniach pije się wywar już z trzech cytryn i kolejno powiększa się ilość cytryn aż do sześciu.

Osobom nerwowym służy bardzo dobrze kąpiel z dodaniem cytryn. W tym celu kraje się 5 do 6 cytryn (razem ze skórką) w plasterki, moczy się przez kilka godzin w zimnej wodzie i wyciąg ten dodaje się do wody kąpielowej.

Ból zębów znika często po kilkakrotnem wypłukaniu ust ciepłą wodą z cytryną. Tak samo nagłe, silne bóle głowy ustają po wypiciu szklanki wody sodowej z sokiem połówki cytryny.

W razie pojawienia się szkarlatyny u dzieci, sok z cytryn jest znakomitym środkiem pomocniczym. Używa się go w następujący sposób: sok z 2 cytryn, utłuczonych w moździerzu, przecisnąć przez rzadkie i czyste płótno. Umoczywszy pendzelek w tym płynie, wypendzlować trzy razy na dzień gardło dziecku. Pendzelek powinien być na długi mdrążku.

Leczenie cytrynami stosuje się w artretyźmie i reumatyźmie; polega ono na tem, że pierwszego dnia spożywa się sok z jednej cytrlyny, potem z dwóch, czterech, sześciu, ośmiu, aż do 25 (dnia dziesiątego), poczem przez kilka dni pozostaje się przy tej ilości, wreszcie obniża się w ten sposób i dochodzi do jednej w dniu osiemnastym.

Naturalnie w leczeniu cytrynami należy zachować ostrożność, gdyż nadmierne ilości kwasu cytrynowego mogą wywołać poważne zaburzenia przewodu pokarmowego, serca, płuc i kiszek.

Sok z cytryn usuwa także różne wyprysk i otarcia skórne. Wyciśnięty do wody do mycia nadaje jej świeżość i miękkość.

Ciekawe wróżby na rok 1934.

Gazety francuskie zamieszczają ciekawy wywiad ze słynną wróżbiarką paryską, panią Teresą Girard, która podała niezwykle interesujące przepowiednie na rok 1934. Zapytana o niebezpieczeństwo wojny w roku 1934, odpowiedziała pani Girard:

— Niebezpieczeństwa wojny oddalają się i rok 1934 będzie punktem kulminacyjnym kryzysu, punktem decydującym.

Następnie podała p. Girard inne przepowiednie:

— Rok 1934 jest rokiem Wenery. Brońmy się przeciw depresji! Feminizm odniesie wielkie zwycięstwa, które wywrą wielki wpływ na naszą politykę. Rok ten będzie bardzo korzystny dla kobiet, ale dwie z nich, o wielkiem nazwisku, zejdą z tego świata. Śmierć pewnego wielkiego człowieka okryje również żałobą całą Francję.

— A kryzys?

— Jednemu z ministrów uda się opanować sytuację finansową, lecz będzie musiał pokonać trudne przeszkody.

— A pozatem?

— Rok 1934 obfitować będzie w powodzie, osunięcia się ziemi i wybuchy wulkanów. Wenus posiada temperament wulkaniczny, dlatego rok 1934 obfitować będzie w niespodziewanie i gwałtowne wypadki.

Rower lodowy.

Francuz Henryk Brand wynalazł rower, przedstawiony na ilustracji, na którym można poruszać się



na śliskim lodzie. Nowy rower lodowy nazwał wynalazca „velo-glace".

Termin konkursu „Roli" przedłużamy do końca stycznia b. r.

Wszystkich P. T. Czytelników prosimy o jednanie nam nowych prenumeratorów.

Numera zaległe od Nowego Roku posiadamy w zapasie. Wszyscy nowi Prenumeratorzy dla całości rocznika mogą je nabywać.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Pp.: **Józef Serafin** w M.: Wiersz dobry, ale na niego miejsca zabrakło w numerze. Schowaliśmy go. **Franciszek Jawor** w Z.: Taki miód przerabiają w gorzelniach. W domu Pan go nie przerobi. O takiej broszurze nie wiemy nic. Przepis znany jest gorzelnikom. **Wincenty Kuglin:** Utwory na konkurs otrzymaliśmy. **Karol Białecki** w K.: Numer z czekiem wysłaliśmy — dziękujemy. **Piotr Żelazny** w G.: Dziękujemy — pod wskazanymi adresami numera z czekami wysłaliśmy. **Ludwik Pacut** w St. D.: Za miły liścik bardzo dziękujemy. **Jan Pelczar** w W.: Utwór na konkurs otrzymaliśmy. **Edward Wróbel** w K.: Artykuł okolicznościowy zamieścimy, zaś drugi musi się odleżeć, bo temat do tego utworu był niedawno w „Roli". Za pochwały i życzenia dla „Roli" dziękujemy. **J. Rogosz** w N. D.: Pod wskazanym adresem do Pobereża „Rolę" wysłaliśmy z czekiem. Gospodarze, o których Pan wspomina, „Rolę" brali i czytali od Pana, bo zadarmo. Czekają aż Panów przyjedzie na ćwiczenia, to „Rolę" będą czytać. Za przysługę serdecznie dziękujemy. **Jan Wadas** w D.: O tych powieściach wychodzących w zeszytach obecnie nic nie słychać. Na drugie pytanie odpowiadamy, że to jest niedopuszczalne i trzeba wnieść skargę do Wojewódzkiej Komendy Policji Państw. w Krakowie. **Michał Antos** w S.: Numera 1 i 2 z czekiem wysłaliśmy pod wskazanym adresem — dziękujemy. **Leon Wajdowicz** w W.: Za miłe słowa serdecznie dziękujemy. Utwór na konkurs otrzymaliśmy. Pod wskazanym adresem początkowe numera wysłaliśmy. **Antoni Bryżk** w M.: Słowa wypisane na czeku przy wpłaceniu prenumeraty: „Jestem waszym prenumeratorem, dokąd tylko Bóg żyć pozwoli" bardzo nas ucieszyły. Dziękujemy. **Marjan Katlewicz** w B.: Prenumeratę otrzymaliśmy. Numera z czekiem wysłane.

Zagadki do nagrody.

1. Uzupełnianka.

(Ułożył K. Hobgarski z R.).

P	A					
	P	A				
		P	A			
			P	A		
				P	A	
					P	A

Puste kratki wypełnić literami, aby utworzone słowa dały swoje znaczenie.

2. Zagadki.

(Ułożył Stanisław Łętowski z C.).

I

Wprost w drzewie się znajduje,
Wspak duży kawał nam wskazuje.

II.

W środku jest czerwony
I dosyć rogaty,
Ma imię mężczyzny,
Jest z piór a nie z waty.

3. Szarady.

(Ułożył „Górnik".

I

Pierwsze z trzeciem są głosy ptasie,
Drugie z trzeciem mają gosposie,
Trzeciego z czwartem to lasy mają,
A całość ludzie w spichrzu chowają.

II.

Pierwsze tonem miejsce wskazuje,
Drugie trzecie drzewa mianuje,
Trzecie czwarte to ludzie bogaci,
Drugie czwarte są grubsze od nici.
Całość piękne to są kwiatki.
Ale nie róże ani bławatki.

4. Zagadki żartobliwe.

(Ułożył Stanisław Łętowski z C.).

1. Który rok jest najkrótszy.
2. Która noc w roku jest największa?
3. Co ma ojciec w kapeluszu, a syn w butach?
4. Dlaczego wrona leci do lasu?
5. Co się dzieje z wroną jak jej sześć lat minie?
6. Jakich kamieni w wodzie najwięcej?

5. Bilety wizytowe.

(Ułożył Leopold Wołek z B.).

I.

M. ŁACHI

II.

BOY NAFIC.

III.

A A. GZYTAN

Z liter ułożyć imiona ich ojców.

Za dobre rozwiązanie powyższych zagadek przeznaczamy dwie książki.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa z dniem 20 bm.

Znaczenie zagadek z Nr. świątecznego „Roli": 1. Logogryf: Franciszek Stefczyk. 2. Szarady: Karabela, gliceryna. 3. Kwadrat magiczny: Ornat, rumba, narty, Antoś, Tatry. 4. Bilet wizytowy: Drukarz.

Dobre rozwiązanie w oznaczonym czasie nadesłali pp.: Feliks Popielarczyk z S., Antoni Barcik z R., Bronisława Bucałówna z S., Karol Głowacki z P., Jan Gofroń z J., Józef Kowalski, Mieczysław Szeliga z B. i Józef Bryja z R.

Nagrody otrzymali pp.: Bronisława Bucałówna z S. i Jan Gofroń z J.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Feliks Kowalczyk.
W drukarni „Czasu" w Krakowie pod zarządem Leopolda Wójcika.

U lekarza.

— Jak często przychodzą nerwowe bóle? — pyta lekarz pacjentki.

— Co pięć minut, panie doktorze — odpowiada dama płaczliwie.

— A jak długo trwają każdorazowo?

— Najmniej kwadrans.



Jak nazwać bliźnięta?

Matka: — Jakże te nasze bliźniaki nazwać na chrzcie? Jeden niech będzie Kuba, a drugi?

Ojciec (znający się na geografji): — Ha! no to drugi Portorico.

Nie mógł policzyć.

Rządca: — Wojciechu, policzyliście prosięta?

Wojciech: — Policzyłem ośm, a dziewiątego nie mogłem, bo bardzo biegało.

Wygrane dolarówki. W dn. 2 bm. odbyło się losowanie premij do obligacyj 4 proc. Premjowej Pożyczki Dolarowej. Ogółem wylosowanych zostało 95 premij na sumę 37.500 dolarów. Dol. 12.000 na nr. 648374. Po 3.000 dol. na nr. nr.: 133766, 424203. Po 1.000 dol. na nr. nr.: 1279912, 860710, 866483, 1069947, 1223515, 985348, 1097027. Po 500 dol. na nr. nr.: 1325615, 796387, 1182711, 648592, 62549, 242463, 989952, 390645, 361020, 971952. Po 100 zł. na nr. nr.: 532374, 1218480, 195366, 49264, 608320, 390981, 132102, 359711, 358187, 197731, 345796, 1460023, 1237907, 319574, 975921, 1227311, 238930, 149873, 1157398, 1486771, 1089315, 905210, 1145490, 272521, 1278983, 1317452, 373376, 1129457, 1008682, 540565, 380989, 865149, 1110810, 140360, 1330783, 2273, 657169, 461590, 1471706, 709717, 680215, 985198, 355002, 505130, 120498, 1129534, 1314361, 717909, 1260403, 1492152, 61301, 646156, 793829, 1030148, 747662, 527780, 1160841, 1111345, 649684, 541929, 524969 284090, 950592, 1327064, 1242827, 1094452, 41749, 1304324, 748644, 792588, 1466223, 1207652, 821161, 338321, 622588.

Ceny płodów rolniczych

z dnia 9 stycznia b. r.

Pszenica	**21·50—21·75**	**Słoma długa**	**4·00—4·25**
Żyto .	**14·75—15·00**	**Ziemniaki stoł.**	**5·00—5·50**
Owies . .	**11·50—11·75**	**Koniczyna nasienn. czer.**	**160·00—190·00**
Jęczmień .	**13·25—14·00**		
Fasola biała	**26·00—27·00**	**Mąka żytnia**	**24·00—24·25**
Groch zwyk.	**26·00—28·00**	**Mąka pszen.**	**38·00—39·00**
Siano słodk.	**8·00—8·50**	**Otręby pszen.**	**9·60—9·75**
Łubin żółty	**9·75—10·25**	**Otręby żytnie**	**9·60—9·75**
Konicz pastew.	**8·50—9·50**	**Mąka czerw.**	**11·25—11·50**

Ceny rozumieją się za towar średniej handl. jakości za 100 kg

Wielki ilustrowany

KALENDARZ

POWSZECHNY

na rok 1934 **już wyszedł** i jest do nabycia w Administr. „Roli" po **2 zł. 25 gr**

Najlepsze i najtańsze źródło!



Harmonje ręczne czeskie najlepsza sorta, 10 tonów, bez wysówek 4 basy, stalowe tony 40 zł., 21 tonów stalowych, 8 basów 70 zł. Prawdziwa Helikonka 120 zł. Skrzypce koncertowe od 15—60 zł. Mandoliny włoskie od zł. 20 do 30. Kornet 80 zł.

Wszelkie instrumenta muzyczne i przybory wysyła za pobraniem.

M. Taffeta Nast., Kraków, Szpitalna 8.



Za bezcen!

sprzedaję jak długo zapas starczy następ. książki:

Prof. Springer: Lekarz ratujący zdrowie. II. t. bogato ilustr. Cena księg. 70 zł. — tylko 15 zł.

X. Gromnicki: Świętopietrze w Polsce, 47 str., zam. 8 zł. — 2 zł.

Stasiak: Srebrny dzwon, powieść, zamiast 6 zł. — 1 zł.

X. Łaciak: Wierzę — Wolny wykład Apost., zamiast 6 zł. — 2 zł.

Konieczny: Dzieje administracji w Polsce, zamiast 8 zł. — 2 zł.

W. Dziakiewicz: Miernictwo, 175 rycin; zamiast 6 zł. — 2 zł.

Yogi: „Tajemnicza wiedza Indji", „Potęga suggestji", „Potęga hypnotyzmu", „Mój system". Każda książka tylko 1 zł. 50 gr.

X. Gerstman: Czytania biblijne, ilustr. za 1 zł.

Szelągowski: Historja nowożytna, wyd. 3, zam 6 zł. — 1 zł.

Bolland: Mikrochemja, wyd. 2, zam. 6 zł. — 2 zł.

„Dzieje Powszechne Ilustrowane", wyd. Bondy, Wiedeń, 15 tomów ozd. opr. Cena 300 zł. — tylko 120 zł.

Kończyński: Dom Magdaleny, powieść, zamiast 3 zł. tylko 1 zł.

Słowacki: Dzieła, 4 tomy w ozd. opr. zamiast 40 zł. — tylko 15 zł.

Lewicka: Z naszych pól i lasów, w ozd. opr. zamiast 8 zł. — tylko 2.50 zł.

Cortez: Zdobycie Meksyku, w ozd. opr. zamiast 3 zł. tylko 1 zł. 50 gr.

Bajki z 1000 i 1 nocy, ozd. opr., zamiast 4 zł., tylko 2 zł.

Rościszewski: Hypnoza (Przebieg życia ludzkiego). Tajemnicze Chaszcze zachodu. Każda książka tylko 80 gr.

Wszystkie wyżej wymienione książki wysyłam opłacone. Pieniądze można wpłacać na konto P. K. O. Nr. 411.175.

J. Taffet, Kraków, Szpitalna 8.

„Jarska Kuchnia witaminowa" Janiny Breyerowej z wstępem: **„Jak się odżywiać należy"** — do nabycia w Administr. „Roli". Cena z przesyłką pocztową 4 zł.

Roczniki „Roli"

z roku 1927, 1930, 1931 i 1932

do nabycia w Administr. »Roli« po 6·80 zł. Każdy rocznik zawiera kilka pięknych powieści, mnóstwo artykułów pouczających, opowiadań, legend, »Podróż po dalekich krajach« z pięknemi ilustracjami, Maciek Bzdura w każdym numerze, Kronika i znakomity humor. Nadto każdy rocznik zdobi kilkaset pięknych ilustracyj.

WIELKĄ OSZCZĘDNOŚCIĄ

dla każdego gospodarstwa jest wypróbowana Praktyczna Książka Kucharska pod tytułem

366 obiadów

ułożona przez Marję Gruszecką, która zawiera praktyczne i oszczędne przepisy do sporządzania tanim sposobem smacznych potraw, ciast, legumin, tortów, soków, likierów, konfitur i t. p. Ponadto Praktyczna Książka Kucharska zawiera cały szereg praktycznych i oszczędnych wskazówek dla każdego gospodarstwa: Jak się obejść z bielizną przy praniu. Sposób tępienia mrówek i robactw drzewnych. Tępienie moli, myszy i innych robactw dokuczliwych. Również zawiera ta sama książka cały szereg praktycznych środków leczniczych i innych niezbędnych dla każdej gospodyni wskazówek gospodarskich. — Cena tej książki w wielobarwnej okładce z przesyłką Zł. 3.50. Na przesyłkę poleconą dołączyć 50 groszy. **Do nabycia w Adm. „Roli".**

Do nabycia w Administracji „Roli":

„FLIRT POLSKI"

nowe karty do gry towarzyskiej z numerami są najpiękniejszą i najwdzięczniejszą zabawą towarzyską, 40 kart z pouczeniem w futerale **Zł. 1.15.**

LISTOWNIK DLA ZAKOCHANYCH

czyli podręcznik do pisania **listów miłosnych**, oświadczynowych, w sprawach małżeńskich oraz pięknych wierszyków na pocztówki. **Zł. 1.25.**

ŚPIEWNIK MIŁOSNY

zawiera: Pieśni i Piosenki miłosne, Weselne, Krakowiaki, Arje oper, Śpiewy i śpiewki ludowe, o miłości i kochaniu itp. w objętości 128 str. **Zł. 1.25.**

ZBIÓR POWINSZOWAŃ

na imieniny, zaślubiny, Boże Narodzenie, Nowy Rok, oraz zbiór **Poezyj do Pamiętnika,** zastosowany dla dzieci, młodzieży i dorosłych, w objętości 128 stron. **Zł. 1.25.**

WIELKI ILUSTROWANY

Sennik egipski

zaczerpnięty ze starych egipsko-arabskich dokumentów.

Zawiera **2.500 wykładów snów** w alfabetycznym porządku, **90 rycin** ilustrujących sny, przewidzenia i zjawiska, **36 rycin kabały** słynnej wróżki Lenormand z Paryża. Objaśnienia o snach, przewidzeniach, wyroczniach, znaczeniach i zjawiskach. **Artonancje, czyli sztuka wróżenia z kart,** z ręki, palca i czoła. Powyższy sennik wraz z opłatą pocztową **1.65 Zł.**

Dra med. St. Breyera:

„Leczenie syntetyczne wszelkich chorób przewlekłych" **mieszankami ziołowemi.** — Do nabycia w Administracji „Roli". Cena 3 zł. z przesyłką pocztową.